Rok II

Nr. 4
1. 1937.

KILIŃSKI

NZR

PAMIĘTNIKI, OPISY
WSPOMNIENIA, BIOGRAFJE

STOWARZYSZENIE KILIŃCZYKÓW
I ENZETEROWCÓW

Rok II — Warszawa — Czerwiec 1937 — Nr. 4

KILIŃSKI

POD STARYMI SZTANDARAMI



520

145

Jako ideowi spadkobiercy Kilińczyków i Enzeterowców, otrzymaliśmy szacowną i drogą nam spuściznę — stare bojowe sztandary tych organizacyj.

Sztandary — symbole pragnień, tęsknot, i wreszcie — symbole — walk o wolność Ojczyzny mas robotników narodowców.

Od roku 1905 pod tymi sztandarami walczył Enzeterowiec z najazdem moskiewskim. Szubienice i katorga nieodstraszały, lecz pomnażały zastępy walczących. Represje i okrucieństwo — wzmacniało siły oporu i zmuszały do stosowania odwetu.

Przyszedł wielki rok 1914. W szeregach Legionów i P. O. W. prowadzona była dalej walka zbrojna, zakończona w 1918 roku rozbrajaniem Niemców.

I wreszcie rok 1920. Wśród walczących znaleźli się zesłańcy — z katorg sybirskich; (5 Syb. Dyw.). Jakże często z niezagojonymi ranami po kajdanach.

Lata walki minęły. Enzeterowiec od lat 17 zapomniany. Nie może doczekać się by Państwo uznało Go, narówni z innymi uprawnionymi, za niepodległościowca. Nie otrzymuje przeto pracy, którą dostają w kolejce zasłużeni. Mimo wielkiego rozgoryczenia, trzyma go na powierzchni życia wiara, że idzie już ku nam Polska Narodowa, o jakiej marzyli, i ginęli z Imieniem na ustach najlepsi Jej synowie.

Wzywamy wszystkich dawnych kolegów, by stawili się do szeregów naszego Stowarzyszenia.

Musimy zadokumentować, że w przełomowych dzisiejszych czasach — potrafimy zgodnie maszerować z całym narodem — by bronić wolności, tak jak w latach ubiegłych.

Zaraza komunistyczna, znajdzie na swej drodze nieprzebytą zaporę— robotnika narodowca.

Gdy zajdzie tego potrzeba, Armia, umiłowanie całego Narodu, znajdzie w nas starych bojowcach, gotowych do wspólnych poświęceń — towarzyszy.

Zamach na Naczelnika Dyrekcji Naukowej Włodzimierza Afanasjewa w Kielcach

Włodzimierz Afanasjew, naczelnik dyrekcji naukowej, ostatnio w latach 1907 — 8 urzędujący w Kielcach, był godnym następcą osławionego Apuchtina i niesłychanie zawziętym przeciwnikiem w okresie walki o szkołę polską.

O jego rządach w dziedzinie szkolnictwa w Łomży, skąd został przeniesiony do Kielc, tajne czasopismo „Walka o Szkołę Polską" z grudnia 1906 r. Nr. 2 zamieszcza notatkę następującą:

> „Nareszcie ustępuje ze stanowiska naczelnika dyrekcji na-„ukowej w Łomży, Afanasjew, który niemało szkodził szkol-„nictwu i nauczycielstwu polskiemu.
>
> „Osoba samego Afanasjewa, nawet w oczach biurokratów „moskali, przedstawia się wstrętnie. Jest to urodzony żandarm „i szpieg, który nigdy nie miał pojęcia o wychowaniu i peda-„gogii. Wszystkie wydane przezeń okólniki do nauczycieli lu-„dowych przepełnione były pogróżkami i cytatami artykułów „prawa karnego. Za wszystkie szelmostwa, przez Afanasjewa „w ciągu lat kilku w dyrekcji łomżyńskiej popełniane, został „on napiętnowany nawet przez samych nauczycieli ludowych, „którzy zbytnią odwagą i otwartością nie grzeszyli.
>
> „Dnia 25 grudnia 1905 r. zebrani w liczbie 57, nauczyciele „gub. Łomżyńskiej postanowili za czyny nieetyczne i niepeda-„gogiczne z Towarzystwa Wzajemnej Pomocy, Afanasjewa „usunąć i treść protokółu wraz z zarzutami, wymierzonymi „przeciw swemu naczelnikowi, podać do wiadomości publicz-

„nej. Stan wojenny nie pozwolił wprowadzić w czyn tej uchwały. „Afanasjew natomiast korzystając z bezbronności przeciwników, mścił się na nich do ostatniej chwili i zmuszał do odwoływania piśmiennie, stawianych mu zarzutów.

„Wówczas, gdy już wszystkie dyrekcje naukowe powróciły na dawne stanowiska nauczycieli wydalonych za unarodowianie szkół, Afanasjew żądał, aby wydaleni upokorzyli się „przed nim i złożyli pisemne deklaracje, że nadal będą postępowali według rozporządzenia swych bezpośrednich władz. Tylko tak szlachetny naród, jak polski mógł tak długo tolerować, takiego nikczemnika".

Urzędowanie Afanasjewa w Kielcach, rozpoczęło się od objazdu szkół w b. gub. Kieleckiej, podczas których stosował niesłychane szykany w stosunku do nauczycielstwa, zaś w szczególności wizytował szkoły we wsiach, skąd nadchodziły uchwały: „Uważając naukę języka ojczystego za prawo przyrodzone każdego człowieka, żądamy by w szkołach elementarnych, język rosyjski był zupełnie usuniętym".

Za akcję unaradawiania szkół powszechnych natychmiast zwalniał i przenosił nauczycieli do innych miejscowości, o kilkanaście mil oddalonych lub w zapadłe kąty gub. Kieleckiej, żądając natychmiastowego opuszczenia prowadzonych szkół, w asystencji policji i to w czasie dwudziestokilku stopniowego mrozu, zasp śnieżnych, kiedy nawet psa trudno było z domu wypędzić.

System ten stosował w większości również do nauczycieli żonatych, obarczonych dziećmi, a którzy nie chcieli upodlić się i w walce o szkolę polską spełnili wolę swego społeczeństwa. To było barbarzyńskie znęcanie się nad dzielnymi ludźmi. W niektórych miejscowościach ogół mieszkańców stawał w obronie swych nauczycieli, podawał skargi do Ministra Oświaty na brutalne postępowanie Afanasjewa, oraz często zatrzymywał nauczycieli na swych placówkach. Jednakże Afanasjew okazał się nieustępliwy i bezwzględny, stosując siłę wykonawczą organów policyjnych.

Jak zażartą i namiętną walkę ze szkolnictwem polskim prowadził Afanasjew, niech wystarczy zeznanie rosjanina, Oresta Masinka, referenta kieleckiej dyrekcji naukowej, znajdujące się w aktach sądowych o zabójstwie Afanasjewa. Orest Masink zeznał wobec sędziego śledczego, że zmarły naczelnik Afanasjew, nieugięcie żądał, aby w szkołach powszechnych Przywiślańskiego kraju, był używany język polski jedynie do objaśnień, zaś całość szkolnictwa winna zachować jezyk rosyjski jako wykładowy wszystkich przedmiotów. W tej dziedzinie nie dopuszczał Afa-

nasjew do jakichkolwiek kompromisów lub osłabienia charakteru rosyjskiego szkół powszechnych. Tenże Masink, dalej w swym zeznaniu stwierdza, że Afanasjew, ignorując (dosłownie) zarządzenie vice-ministra oświaty z 1906 r., w którym było wyraźnie zaznaczone, że wykładanie arytmetyki w szkołach powszechnych, może się odbywać w języku polskim, surowo przytrzymywał się carskiego rozporządzenia z 29 października 1905 r. i zażądał kategorycznie, aby również arytmetyka była wykładana wyłącznie w języku rosyjskim. Fakt powyższy świadczy niezbicie na jak wielką miarę prowadził rusyfikatorską akcję w szkolnictwie powszechnym Afanasjew, oraz że miał wielkie wpływy przy dworze carskim, kiedy wcale się nie liczył nawet z bardziej liberalnymi zarządzeniami swego ministra.



Stanisław Buras

W 1907 r. obywatele m. Kielc, złożyli zażalenie do Afanasjewa, w którym żądano usunięcia ze szkoły miejskiej, nauczycielki rosjanki Jemieljanowy, z tytułu absolutnej nieznajomości przez nią języka polskiego. Zażalenie to pozostawił Afanasjew bez uwzględnienia, a oburzony jego treścią i żądaniem, udał się osobiście do Generał-Gubernatora Kieleckiego, który w Jego obecności na nadmienionej skardze, wydał decyzję ukarania wszystkich podpisanych obywateli najsurowszymi grzywnami. Taką była odpowiedź Afanasjewa społeczeństwu kieleckiemu, na żądanie aby w szkole powszechnej znajdowała się nauczycielka, która mogłaby porozumieć się z dziećmi w ich języku ojczystym.

Odpowiedź godna osławionego Apuchtina i wielkiego wroga polaków jakim był Afanasjew, który ponadto w czasie swego urzędowania w Kielcach t. j. od 1 stycznia 1907 r. do 26 kwietnia 1908 r., według urzędowego wykazu, znajdującego się w aktach sądowych sprawy zamachu na Afanasjewa, zwolnił ze swych stanowisk 58 nauczycieli, za nauczanie języka polskiego, względnie odmowę wykonania rozkazu o przeniesieniu w drodze kary za akcję unarodawiania szkół i pozostanie na swych właściwych miejscach z woli społeczeństwa polskiego.

Oto lista walczących nauczycieli, którzy ofiarnie spełnili obywatelski obowiązek:

Józef Bronikajtis z Gabutowa, pow. Pińczowskiego,
Andrzej Orłowski z Koszyc, ,,

Juljan Kozłowski z Rachwałowic, pow. Pińczowskiego
Kazimierz Kuczyński z Książnic, „
Kazimierz Marusiński z Miławczyc, „
Józef Cabaj z Stawiar, „
Zygmunt Słabiak z Krzczonowa, „
Ludwik Żelewski z Czerwonej, „
Kazimierz Madej z Niewiatrowic, „
Andrzej Żak z Sielca, „
Michał Zółtak z Jurkowa, „
Antoni Słabiak z Złotej, „
Adam Bieroń z Czarnocina, „
Stanisław Puto z Gór, „
Stanisław Makowski z Kociany, „
Antoni Słabiak z Pińczowa „

Jan Kubicki z Dymin, pow. Kieleckiego
Edmund Szlezyngier z Bilczy, „
Ignacy Kozerski z Starochęcin, „
Jan Roszkowski z Niewachlowa, „
Stanisław Kowalski z Słupi Nowej „
Jan Karwowski z Sukowa, „
Edward Czerwiński z Dąbrowy, „

Wojciech Rak z Pierzchnicy, pow. Stopnickiego.
Roman Ciok z Wojcianowic, „
Wojciech Cichy z Biechowa, „
Adam Skrzyniarz z Skrobaczewa, „
Jan Morawiecki z Szydłowa, „
Władysław Zagrodzki z Błotnej Woli, „
Michał Motyka z Drugni, „
Leon Kupis z Kurozwęk, „
Michał Piesecki z Szczytnik, „

Roman Zawadzki z Ibramowic, pow. Miechowskiego.
Sylwester Bobrowski z Wierzbna, „
Józef Rolecki z Witowic, „
J. Warchałowski z Paleńczyc, „
Karol Zieliński z Pietrzkowic, „
Aleksander Majchrowicz z Szczepanowic, „
Erazm Grzybowski z Niedźwiedzic, „
Antoni Lewandowski z Strzeżowic, „
Antoni Chaberko z Kamiencic, „
Wicenty Tokarski z Igołomni, „
Dominik Jędrzejewski z Jeżówki, „

Franciszek Szumowski z Racławic, pow. Miechowskiego.
Jakób Kuta z Iwanowic, „
Marian Swiedodziński z Sobkowa, pow. Jędrzejewskiego.
Stanisław Piotrowski z Nawarzyc, „
Ignacy Kleszowski z Bolechowa, „
Marian Nocień z Krzciencic, „
Franciszek Błasiński z Niegosławic, „
Antoni Morawiecki z Kroczyc, pow. Olkuskiego.
Maria Walner z Wolbromia, „
Jan Latała z Bolesławic, „
Paweł Wołoszyn z Maluszyna, „
Elżbieta Dulewska z Łobzowa, „
Filiks Kempa z Chechła, „
Wicenty Wardenga z Otoli, „
Jan Żółtak z Serbowic, „

Ponadto 45 nauczycieli, których nie wyszczególniam, poprzenosił do innych miejscowości, a co ostatni wykonali polecenia swych władz szkolnych. Tak wyglądała w bilansie rzeczywista walka Afanasjewa z akcją unarodowienia szkół.

Za najbardziej jednak rusyfikatorski czyn Afanasjewa, należy mu policzyć przyczynienie się swymi wpływami w Petersburgu i składanymi tamże raportami, fakt rozwiązania i zamknięcia w drodze rozporządzenia władz rosyjskich,. Polskiej Macierzy Szkolnej, oraz spowodowanie pośrednie zamknięcia przeszło 3-ch tysięcy szkół polskich, prowadzonych i utrzymywanych przez P. M. S. w byłym Królestwie Polskim.

Był to okrutny cios zadany oświacie polskiej.

Narodowy Związek Robotniczy biorący od początku akcji, czynny udział w walce o szkołę polską w pełnym przeświadczeniu, że po przez narodową powszechną szkołę i oświatę warstwy robotniczej, mas ludowych, będzie można skuteczniej prowadzić propagandę i walkę niepodległościową, oraz równocześnie przeciwdziałać wpływom kultury moskiewskiej, kładącej wówczas swe wybitne piętno nawet na rewolucyjnych poczynaniach różnych elementów czynnych w Polsce, postanowił wydać wyrok śmierci na Afanasjewa. Zorganizowanie zamachu powierzono kol. Stanisławowi Burasowi, ówczesnemu prezesowi zarządu N. Z. R. w Kielcach, który rozpoczął obserwację Afanasjewa. Podczas wizytacji szkoły rzemieślniczej Polskiego Towarzystwa Dobroczynności, Afanasjew był obserwowany przez kol. Burasa, który ukryty był za drewnianym przepierzeniem.

Dopomógł w tym przedsięwzięciu kol. Kazimierz Paczewski.

Po dłuższych przygotowaniach i pomocy ze strony kol. Romana Walochy, członka bojowej organizacji N. Z. R. w Kielcach, przystąpiono do zrealizowania planu zamachu na Afanasjewa, który wykonał dnia 26 kwietnia 1908 r., kolega Józef Zubert z Łodzi, instruktor tamtejszej bojówki N. Z. R.

W pierwszy dzień prawosławnego święta Wielkiej nocy, o godzinie 5-tej popłudniu, naczelnik dyrekcji naukowej w Kielcach Afanasjew, udał się pieszo ze swego mieszkania przy ul. Sienkiewicza (dom Wygnańskiego) na ul. Starowarszawską, ze świąteczną wizytą do inspektora szkolnego Nowickiego. Za nim w pobliżu podążał kol. Józef Zubert, który w pewnej chwili, zdecydowanie trzykrotnie strzelił w głowę Afanasjewa, zabijając go momentalnie.

W tymże czasie przechodził w pobliżu miejsca zamachu, goniec Kieleckiego Urzędu Skarbowego, Jegor Fiedołow, z gub. Tambowskiej, który pragnął zatrzymać kol. Zuberta i zaczął za nim biegnąć w ul. Przejazd, w kierunku ul. Leśnej, krzycząc: „trzymajcie złodzieja". Kol. Zubert szybkim krokiem oddalał się od pogoni, widząc zaś o 10 kroków od siebie prześladowcę Fiedołowa, wystrzelił doń kilkakrotnie, raniąc go w rękę i nogę. Fiedołow padł ranny na ulicy Przejazd.

Wówczas rozpoczęli pogoń żołnierze 6-go pułku piechoty rosyjskiej, Iwan Sawieljew, Ławrentij Masnucha, Paweł Chłystałow, Pienisze i inni, którzy na odgłos strzałów wybiegli z pobliskiej piwiarni. Żołnierze byli bez broni, przeto chwilowo nie zdecydowali sę zatrzymać uzbrojonego kol. Zuberta, lecz podążając za nim, przypuszczalnie chcieli go wydać w ręce patrolu lub strażników.

Kol. Zubert będąc już na ul. Kapitulnej, nagle obejrzał się i widząc żołnierzy następujących mu na pięty, zagroził im dwoma rewolwerami, trzymanymi w obu rękach, wstrzymał w ten sposób pogoń, wpadł w najbliższe podwórze domu Stępińskich, skąd przeskoczył płot, dostając się na podwórze hotelu Krakowskiego, a następnie wyszedł na ulicę Kilińskiego i udał się do kol. Bronisława Sztechmana, zamieszkującego przy ul. Wesołej 24.

Kol. B. Sztechman w myśl otrzymanych instrukcji odebrał kol. Zubertowi ubranie, buty i kapelusz, które to przedmioty spalił natychmiast w piecu chlebowym piekarni Szuligów. W tym czasie polecono kol. Mieczysławowi Witeckiemu z Kielc, zakupić całkowity nowy strój dla kol. Zuberta, który przebrawszy się wyszedł do miasta, udając się na nocleg do domu rodzinnego kol. A. Burasa, przy ul. Młynarskiej 25.

Na drugi dzień kol. St. Buras wraz z kol. J. Zubertem udali się na Karczówkę, gdzie spędzili dłuższy czas na rozmowach, dotyczących planu wyjazdu kol. Zuberta z Kielc, mocno obstawionych przez przybyłą z Warszawy ochranę w liczbie przeszło 40 wywiadowców. Po naradzie zdecydowano,

że J. Zubert z ojcem kol. St. Burasa, ś. p. Józefem Burasem, wieczorem tegoż dnia, uda się pieszo do najbliższej stacji kolejowej, oddalonej od Kielc o 10 klm., t j. Sitkówki, skąd wymieniony, zakupiwszy uprzednio bilet do Sosnowca, wyprawi Zuberta w podróż, co też całkowicie się udało.

Dnia 28 kwietnia 1908 r., po odprawieniu uroczystości pogrzebowych, ciało Afanasjewa eksportowano na dworzec kolejowy w Kielcach, skąd specjalnym wagonem, udekorowanym i pełnym wieńców, wywieziono je do Petersburga.

Odszedł wielki wróg Polski, do kraju swego na wieczny odpoczynek, odprowadzany przez generalicję, wojsko moskiewskie, rząd gubernialny i wszystkie lokalne władze rosyjskie, na czele z licznymi popami i żandarmerią. Ochrana wraz z policyjno-żandarmskimi siłami, rozpoczęła w nocy z 29 na 30 kwietnia 1908 r. swą robotę bezprzytomną i bezplanową, dokonywując aresztowania 156 ludzi w Kielcach, w swej większości z pośród P. P. S., gdyż władze rosyjskie tą partię posądzały o dokonanie zamachu na Afanasjewa, tym bardziej, że różni towarzysze w pogawędkach wewnętrznych przypisywali ten wyczyn bojowy swej partii.

Wszystkich aresztowanych, ulokowano początkowo w opróżnionych celowo na kilka dni, koszarach wojskowych przy ul. Mickiewicza, gdzie dokonywano konfrontacji ze świadkami zabójstwa Afanasjewa, t. j. żołnierzami 6 pułku piechoty, Pieniszewem i innymi. Prystaw Iwan Rozental, na podstawie konfidencjonalnych wiadomości aresztuje Wrześniewskiego Czesława, szewca i sugeruje świadkom jego osobę, przez co świadkowie w rezultacie rozpoznania, wskazują na Wrześniewskiego jako faktycznego zabójcę oraz drugiego z pośród aresztowanych, którego nazwiska w swym zeznaniu Aneńkow, nacz. żand., nie podaje.

Po dwu dniach wstępnych dochodzeń ochrany i żandarmerii aresztowanych 156 ludzi, przeniesiono do więzienia kieleckiego.. Skierowane śledztwo na mylne tory, zostało spowodowane doniesieniami szpicli i konfidentów, jacy znajdowali się w P. P. S., a pragnęli nieść pomoc ochranie oraz listem, znajdującym się w oryginale w aktach sądowych treści następującej:

„Do Naczelnika Dyrekcji Naukowej w Kielcach.

Oddział Kieleckiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Pińczowie, prosi Was o przeniesienie nauczyciela miejskiej szkoły powszechnej w Pińczowie, Antoniego Słabiaka, do innej miejscowości, np. do wsi Rzędowice, powiatu Miechowskiego, gdzie przed tym zajmował posadę nauczyciela. Nie wskazujemy Wam sposobów, którymi my możemy zmusić Was do wykonania naszej prośby, gdyż one mniemamy są dobrze Wam znane.

Teraz my tylko Was prosimy. Wiedzcie łaskawy Panie (miłostiwyj gosudar), że u nas ludzi zdecydowanych na wszystko i rewolwerów mamy poddostatkiem. Dnia 24 stycznia 1907 r. Socjaliści.

W czasie dalszego śledztwa żołnierze 6 pułku piechoty, którzy obserwowali i gonili Zuberta po zamachu, wskazują kategorycznie osobę Wrześniewskiego jako zabójcę Afanasjewa, co stwierdzają pod przysięgą, mimo, że tenże wykazuje za pośrednictwem swych świadków niezbite alibi, jako dnia 26 kwietnia 1908 r. znajdował się w Skarżysku.

156 ludzi aresztowanych po zamachu na Afanasjewa, trzymanych było nadal w więzieniu kieleckim, zaś z datą 7 maja 1908 r. w Warszawie, ukazuje się odezwa, z mocy której niewinny Czesław Wrześniewski, zostanie zaliczony do Związku Zemsty Ludu Polskiego.

Obywatele!

Płomień rewolucji rozpalonej niedołężnymi rękoma napozór zgasa.

Zbójecki rząd i burżuazja triumfując zaczynają się pastwić nad powolnym przeciwnikiem Ludem Polskim i Narodem Polskim!

Panoszy się carska czynownicza psiarnia, pewna siebie i w fabrykach obcinają zarobki, oszukują i po dawnemu maltretują robotników. Po wsiach szlachta nie lęka się już strajków rolnych, łupić zaczyna bezrolnego chłopa. Szkoły polskie pozamykane! Jednym słowem, położenie pełne rozpaczy!

Wobec niego stoją bezmyślne partie polityczne; jedne próbują robić ugodę w Petersburgu, drugie układają plan przyszłej rewolucji przy kuflu piwa — bezpiecznie zagranicą.

My, nieliczna garść ludzi na wszystko zdecydowanych, stajemy przed krajem jako Związek Zemsty Ludu Polskiego, oświadczamy, że zapalamy w kraju czerwoną pochodnię teroru.

Tępić będziemy bez miłosierdzia gorliwych pachołków carskich i bezecnych wyzyskiwaczy.

Z 22 wyroków Sądu naszej organizacji bojowej wykonaliśmy pierwszy w Kielcach na Afanasjewie!

O każdym wyroku wykonanym powiadamiać kraj będziemy!

Niech żyje walka!

Związek Zemsty Ludu Polskiego!

Warszawa, 7 maja 1908 r.

Odezwa ta, zredagowana z małym sensem i zrozumieniem ówczesnych stosunków politycznych, wyszła prawdopodobnie z redakcji ocharany warszawskiej i przez nią została wydrukowana, po powrocie z Kielc, dla ratowania swego prestiżu i zdolności, albowiem Petersburg zagroził natychmiastową dymisją władz żandarmskich oraz ochrany, jeżeli zabójca Afanasjewa nie zostanie wykryty.

Wściekłoś Moskali po zamachu na Afanasjewa, przybierała na sile z dnia na dzień, wszędzie węszono domniemanych spiskowców, wreszcie na skutek doniesień jednego z pośród nauczycieli, władze rosyjskie zamykają kielecką 7-mio klasową szkołę Handlową. Następuje aresztowanie kol. St.

Burasa w dniu 13 czerwca 1908 r., którego przebieg opiszę w następnym numerze Kilińskiego, uwzględniając całą działalność N. Z. R. w Kielcach.

Dnia 20 maja 1909 r. Wincenty Łuszczyński, syn Wojciecha, z Kielc, zawiadamia naczelnika żandarmerii, a następnie zeznaje wobec sędziego śledczego, że on sam, jak również jego znajomi, Antoni Misztal i Andrzej Ząbek widzieli, jak Icek Zachriasz Kwer z Kielc, strzelał do Afanasjewa, o czym jednak długo nie donosił, gdyż bał się zemsty ze strony Kwera.

Icka Kwera aresztowano, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu, a następnie zwolniono z mocy decyzji sądu, który orzekł, że zeznań Łuszczyńskiego nie potwierdzili obecni dwaj wskazani przezeń świadkowie, oraz, że żołnierze 6 p. p. kategorycznie stwierdzili, że zabójca Afanasjewa nie był Żydem ani podobnym do Żyda.

W 1909 r. naczelnik żandarmerii powiatu Będzińskiego, składa pisemny raport do generał gubernatora warszawskiego, że zabójstwo Orłowa, inspektora szkolnego w Warszawie, było dokonane przez Narodowy Związek Robotniczy, oraz, że posiada wiadomości, iż instruktor org. boj. N. Z. R. Józef Zubert, wykonał zamach na Afanasjewa, który był zorganizowany przez Aleksandra Mikulińskiego.

Na skutek takiego raportu, do kieleckiego więzienia przywożą Józefa Zuberta, skazanego już przez sądy carskie na 15 lat katorgi, z poprzestrzelaną klatką piersiową i rękami, w związku z akcją zamachu na generał gubernatora Łodzi — Kaznakowa.

W kancelarii więziennej odbyła się konfrontacja Józefa Zuberta i Czesława Wrześniewskiego, przed świadkami zabójstwa Afanasjewa.

Świadek Jegor Fiedołow, odznaczony za bohaterstwo przejawione w pogoni i chęci schwytania Zuberta, krzyżem zasługi, przy kontfrontacji nie rozpoznaje Zuberta jako zabójcę Afanasjewa i tego, który go ranił kilkakrotnie, lecz wraz z pozostałymi świadkami wskazuje na osobę Wrześniewskiego.

Wreszcie tenże Czesław Wrześniewski, po blisko 3-ch letniej męczarni w więzieniu kieleckim, codziennej rozpaczy, przejawiającej się w rzucaniu się na podłogę więziennej celi z krzykami: „Matko Boska, wiesz przecież, iż jestem niewinny — ratuj mnie" został dnia 26 lutego 1901 r. skazany na 12 lat katorgi, uznany winnym, że do 26 kwietnia 1908 r. był członkiem Związku Zemsty Ludu Polskiego, że dokonał zabójstwa Afanasjewa oraz, że kilkakrotnie strzelał i ranił Jegora Fiedołowa.

19-letni, nieszczęśliwy, niewinny Czesław Wrześniewski, poszedł na katorgę, z której wybawiła go dopiero rewolucja bolszewicka, a której obecnie jest bohaterem i nadal przebywa w Sowietach.

Taki był wymiar sprawiedliwości moskiewskiej.

Odważny i nieustraszony, świadomy żołnierz-bojowiec N. Z. R., walczący o Niepodległość Polski z bronią w ręku, jakim był Zubert, przebywał w 1909 r. kilka miesięcy w więzieniu kieleckim, skąd kielecki N. Z. R. za wszelką cenę pragnął go wydostać, organizując ucieczkę z więzienia, przy pomocy kilku kolegów i pieniędzy dostarczonych do więzienia kieleckiego z Łodzi, przez kol. Marię Szwedowską.

Broń i naboje były przechowywane pod ornatami kaplicy więziennej do czasu należytego nakreślenia planu i przygotowania ucieczki. Nagłe wywiezienie Zuberta z Kielc do Mokotowskiego więzienia, położyło kres projektowanej ucieczce.

Co uczynił kol. Józef Zubert z pieniędzmi, otrzymanymi na organizację swej ucieczki z więzienia kieleckiego?

Doręcza je kol. Stansławowi Burasowi, udającemu się 5 kwietnia 1909 r. na wieczne zesłanie na Sybir, mówiąc: „Wam są one bardziej potrzebne i więcej celowe będą w Waszych rękach, gdyż ułatwią Wam ucieczkę z Sybiru, skąd wróciwszy, będziecie mogli dalej prowadzić walkę o wyzwolenie Polski. Jesteście bardziej potrzebni Polsce niż ja“.

Ten rys charakterystyczny Zuberta, najdobitniej świadczy o Jego szlachetności, dobrym zrozumieniu wówczas potrzeb Polski; nie poszedł w walce o Polskę dokonywać napadów na pocztę lub kasy monopolowe, aby zdobyć pieniądze na rewolucję, lecz środkami własnego społeczeństwa uzbrajał szeregi robotnicze i prowadził do walki z nieprzyjacielem, który pragnął upornie zatrzymać w rozwoju życie polskie i zniszczyć istnienie narodu.

Zamach na Afanasjewa, nie był zwykłym odruchem rewolucyjnym, lecz dobrze przemyślanym czynem walki, aby kula polskiego bojownika wolności, nie trafiała w serce najmity policjanta lub innego sługi caratu, lecz w mózg moskiewski, który przybył do Polski, aby ją uśmiercić.

Wiktor.
(Stanisław Buras).

Stefan Kotaniec

Na zesłaniu w Jenotajewsku

Opowiadali mi starzy zesłańcy, że kiedy pierwszą partię ich do Jenotajewska skierowano, to przedstawiciele władz taką im tu opinię wyrobili, iż ludność kołkami drzwi na noc podpierała w obawie przed „prestupninami,,'*) jak nazywano zesłańców politycznych. O tym, by nająć mieszkanie, mowy być nie mogło, bo przecież taki buntowszczyk, co samego cara nie szanuje, może okraść, a nawet zabić... Więc biedni tułacze musieli mieszkać w koszarach.

Ale wkrótce okazało się, iż ci polityczni to wcale porządni ludzie i zarobić nawet od nich można. Więc coraz jakaś śmielsza „tiotka" (do każdej zamężnej kobiety w całej Rosji mówi się ciotka), przeżegnawszy się trzy razy przed ikoną świętego Mikołaja cudotwórcy, decydowała się oddać mieszkanie zesłańcowi. Po roku już wszyscy starali się o to, by mieć zesłańców u siebie. Władze machnęły ręką na szerzenie się „socjalistycznej zarazy" wśród spokojnego ludu tym bardziej, że same z tej „zarazy" nieźle się miały...

Zesłańcy utworzyli wspólną organizację — tak zwaną „Kolonię" zesłańczą, i co charakterystyczne, ojcowie miasta na ten cel oddali zarządowi kolonii piękny budynek, posiadający coś około dziesięciu ubikacyj.

Kolonia stała się punktem, gdzieśmy się zbierali wszyscy już od rana. Bo i co było robić? W mieszkaniu nudy, na dworze czterdziestostopniowy żar słoneczny obmierżał ci wszelką myśl wysunięcia tam nosa, więc biegłeś bracie, chyłkiem pod ścianami, aby się cokolwiek od wściekłego oblicza boskiego Appolina uchronić, na kolonię.

Tu w najprzykładniejszej zgodzie siedzieli obok siebie Moskale, Polacy, Ormianie, Gruzini, Żydzi, Tatarzy i Bóg raczy wiedzieć jakie tam jeszcze nacje. A ile tu było partyj politycznych: najrozmaitszych odcieni socja-

*) Prestupnik — przestępca.

liści-bolszewicy, mieńszewicy, socjal rewolucjoniści, polscy socjal demokraci, P. P. S. lewica, P. P. S. Frakcja rewolucyjna, bundowcy, syjoniści, polacy narodowcy, chrześcijańscy demokraci, a nie wyliczam tu różnych partyj Gruzinów, Ormian i Tatarów! Jednym słowem była to nowoczesna wieża Babel, złożona z pomieszanych języków, wiar, i przekonań politycznych. Można więc z łatwością wyobrazić sobie, jakie to dyskusje i spory „pryncypialne" wiedzione tu były! A jednak muszę przyznać, iż nigdy nie doszło do żadnej awantury, zarząd Kolonii czuwał, aby nic nie zmąciło panującej harmonii. I jak za dni potopu w owej arce nieboszczyka ojca Noego, kiedy to obok wilka jagnię radośnie igrało, a jastrząb zajmował się rozczesywaniem pogiętych piórek słowika, wszystko to bractwo polityczne wspólnym węzłem zesłania związane, żyło naprawdę w najlepszej zgodzie! Kłócono się zawzięcie, doskakiwano sobie do oczu, harmider robił się nieraz piekielny, ale wszystko to było w granicach należytej przyzwoitości.

Nie tylko jednak owe jałowe spory były zajęciem kolonii: urządzaliśmy odczyty, wykłady. Widziałem ludzi, którzy tu przygotowywali się do egzaminów maturalnych, gdyż każdy z nauczycieli (a było nas tu kilku) z chęcią udzielał pomocy każdemu, kto się chciał uczyć.

Ja miałem kilka wykładów o języku rosyjskim, o polskiej literaturze i historii, które to wykłady ściągały licznych słuchaczy z poza grona Polaków, gdyż dla swoich specjalnie wygłaszaliśmy prelekcje po polsku.

Na kolonii mieliśmy też stołownię i tu jadaliśmy obiady. Doskonały obiad z dwóch, a nawet i trzech dań kosztował dziesięć kopiejek (około pięćdziesięciu groszy). Kuchnia była pod opieką poważniejszych zesłanek, które wysilały się na pomysły, jakby towarzyszom dogodzić. W Jenotajewsku nie było przyzwoitszej jadłodajni, więc bardzo często mieliśmy w swej stołówce gości najczęściej z przejezdnych, których losy w jakimś interesie tu zagnały. Goście płacili za obiad piętnaście kopiejek.

Pamiętam, pewnego razu przyprowadzono tu zgłodniałego jakiegoś kupca, podobno aż z Kazania. Kupiec zjadł obiadek, popił „czajkiem" (herbatą) i zapytał, ile ma płacić. Dyżurny (usługiwali zesłańcy) podał mu cenę. „Burżuj" tak się przejął tą cyfrą piętnastu kopiejek, iż należność zawinął w sturublowy banknot na potrzeby kolonii i z życzeniami opuścił naszą siedzibę.

Zarząd Kolonii składał się z prezesa, sekretarza i kilku członków. Każda większa grupa narodowa miała swego przedstwiciela w zarządzie. W kilka dni po moim tu przyjeździe odbyły się właśnie wybory i nasza grupa polska wysunęła moją kandydaturę. Wszedłszy do zarządu objąłem kierownictwo nad czytelnią. Mieliśmy tu około tysiąca książek, przeszło sto pism — dzienników, tygodników i miesięczników było do rozporządzenia członków. Cała ta literatura była w różnych językach, jedynie brakło

pism i książek polskich... Zwróciłem się natychmiast listownie z prośbą do naszych redakcyj i księgarń o wspomożenie kolonii polskiej i w odpowiedzi na to *otrzymałem jedno jedyne pismo — Kurjer Polski*, inne redakcje jak i księgarnie nie raczyły nawet odpowiedzieć na me listy. Bo i jakże, miały darmo wysłać swe wydawnictwa jakimś tam zesłańcom politycznym? jedynie dlatego, że tak robią Moskale, Gruzini, Łotysze,Żydzi? Dziwne żądanie, nieprawdaż?!

A nietylko książki i gazety przysyłano zesłańcom z całej Rosji, od czasu do czasu otrzymywaliśmy dość pokaźne zasiłki pieniężne najczęściej od bezimiennych ofiarodawców. Astrachańskie organizacje polityczne stale co miesiąc wypłacały nam po trzysta rubli. W Rosji przygotowywano rewolucję systematycznie, gruntownie. Zesłanie było tam uważane za pewien odpoczynek w pracy, odpoczywającym pracownikom należał się pewien dobrobyt i o tym nie zapomniano.

Pewnego wieczoru przyszedł do mnie prezes kolonii, towarzysz Morozow, z propozycją abym pojechał do Astrachania po pieniądze, gdyż ze względów konspiracyjnych Astrachań pocztą pieniędzy wysłać nie chciał. Zgodziłem się.

Zesłańcom z miejsca osiedlenia wyjeżdżać nie wolno, ale czego nie wolno, robiło się prędko. Przede wszystkim poszukałem swego urzędowego opiekuna, t. j. policjanta, pod którego specjalnym nadzorem się znajdywałem, oznajmiłem mu, że jadę do Astrachania. Opiekun wcale się nie zdziwił, a otrzymawszy pół rubla, życzył mi wesołej podróży, zapewniając, iż w razie czego to on już „dieło uładit".*)

Wyjeżdżałem na drugi dzień o godzinie dwunastej w nocy. Przy wejściu na statek zwykle stoi dziesięciu — piętnastu policjantów, zadaniem których jest uważać, czy aby który z zesłańców po zdjęciu mostu nie pozostał na statku. Żeby więc zmylić zresztą i tak niezbyt wielką czujność czcigodnych naszych aniołów stróżów, wyjeżdżającego wprowadzała na pokład zwykle cała grupa, złożona z kilkudziesięciu ludzi. Kiedy się rozlegał ostatni sygnał na znak odjazdu, wszyscy znów gromadnie wracali na ląd, a kto miał odjechać, ukryty gdzieś w kajucie spokojnie sobie pozostawał na statku.

Tak stało się i ze mną. Zaopatrzony we wszelkie tajemne znaki i hasła, wprowadzony zostałem na statek „Carewicz". Tu Morozow przedstawił mnie kapitanowi i po chwili siedziałem sobie w wygodnej kajucie pierwszej klasy. Spałem do samego rana, nikt mnie nie pytał o bilet, nikt nie niepokoił. Rano wylazłem na pokład. Prześliczny poranek, była godzina około

---

*) Uładit dieło — załatwić sprawę.

szóstej. Słońce już wysoko wzniosło się na niebie, i gorącymi promieniami raziło ziemię, wodę. Było strasznie parno. Oparty o poręcz przyglądałem się jastrzębiom, które w ogromnej ilości unosiły się nad rzeką, polując na ryby.

Podszedł do mnie kapitan, pytając, jak spędziłem noc. Podziękowałem mu za troskliwość i zapytałem jak to będzie z biletem.

— Cóż pan znowu? Ja brałbym za bilet od zesłańca politycznego? Przecież my z towarzyszem Morozowem starzy znajomi, w jednej partii pracujemy — dodał po cichu.

Okazało się, iż kapitan statku, nawiasowo mówiąc rządowego, był sobie poczciwym „eserowcem" t.j. socjal-rewolucjonistą. Ostatnią godzinę spędziliśmy sobie razem — przy herbacie, gawędząc naturalnie na nigdy niewyczerpane tematy o polityce.

Wreszcie Astrachań. Zgodnie z otrzymaną insrukcją odnalazełm sklep, gdzie w umówiony sposób zapytałem o pana Rjabkina. Natychmiast zjawił się pan Rjabkin, — mówiąc poprostu — Żyd i ten po krótkim śledztwie skierował mnie dalej do studenta towariszcza Borisa. Odnalazłem towariszcza Borisa i śmiech w sobie dusiłem, gdyż „towariszcz" o tak prawosławnym imieniu okazał się zwykłym żydem... Ponownie zostałem przeegzaminowany i... znów odesłany dalej do „towariszcza doktora Łurje".. Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, że „towariszcza doktór Łurje" był również żydem!.. No ale tu się już moja pielgrzymka skończyła. Doktór Łurje, człowiek już poważny, z siwą brodą wyliczył mi trzysta rubli, zalecił, aby kolonia „pracowała", że należałoby zanieść światło wiedzy między kałmuków, koczujących na stepie, bo i oni przydać się mogą, dał mi wreszcie paczkę nielegalnej literatury i dwa niewypełnione, ale z podpisem gubernatora i zaopatrzone wszelkimi pieczęciami paszporty zagraniczne... i pożegnał uprzejmie.

Prezes Kolonii naszej zawsze posiadał naturalnie w wielkiej tajemnicy kilka takich paszportów, gdyż nierzadko się zdarzało, że komuś groziło zaaresztowanie z powodu odkrycia nowej sprawy, lub poprostu komuś nie chciało się próżnować na zesłaniu, więc brał paszport najlegalniejszy w świecie i wyjeżdżał za granicę, lub gdzieś w głąb Rosji. Paszporty takie zawsze otrzymywało się w Astrahaniu, a jak tam zdobywano ów podpis gubernatora, bo zapewniano mnie, iż podpis i pieczęcie są autentyczne, to już jeden Pan Bóg wiedzieć chyba może!

Otrzymawszy co potrzeba, udałem się na miasto, ale żar i parność w powietrzu były tak wielkie, że niepodobna było wcale wytrzymać na dworze. To też nie wiele co zwiedzałem, i zaraz po obiedzie wróciłem do portu, odszukałem „Carewicza" i oddawszy się pod opiekę miłego kapi-

tana, wróciłem do Jenostajewska. Bałem się zresztą chodzić po mieście z owymi paszportami i nielegalną literaturą jaką otrzymaełm od doktora Łurje.

Na takich to „igraszkach" spływało nam życie na owym zesłaniu. Naprawdę była sielanka! To nie kraj Nerczeński, to nie katorga, gdzie ludzie w kajdanach od rana do nocy pracować musieli, gdzie byli zamknięci w więzieniach i pilnowani przez zdziczałych stróżów! Tutaj władze patrzyły na nas przez palce. Ale bo i jak mogło być inaczej, kiedy pan isprawnik t. j. naczelnik policji otrzymywał co miesiąc prezent w postaci pięćdziesięciu rubli, a byt każdego policjanta zależał od łapówek, otrzymywanych również stale co miesiąc od zesłańców.

I czyż się dziwić można, że ta napozór wielka Rosja tak szybko rozsypała się w proch i pył? Na czele jej stały szumowiny dzikie nieokiełznane i sprzedajne; po środku żył lud barbarzyńsko ciemny, obojętny na wszelkie sprawy, wyzyskiwany przez władze i przez kapitalistów z tymi władzami idącymi ręka w rękę, a u dołu żywioły rewolucyjne, kierowane niewidzialnymi rękami...

Już tu w tej mieszaninie partyj i partyjek było widocznym kto zwycięży. Licytowano się wprost w skrajnościach haseł. Co nas Polaków szczególnie uderzało to, iż *te masy rewolucyjne nie posiadały ani źdźbła patriotyzmu*. Nigdzie nie można było wyczuć szczypty miłości: wszędzie nienawiść, nie tylko do cara, nie tylko do ustroju, ale nienawiść do ziemi, do Rosji. I dreszcz mną wstrząsał niejednokrotnie na myśl, co się dziać będzie, gdy ci zwyciężą. Jak ci ludzie myśleli, jakie były ich poglądy, najlepiej zilustruje to poniżej podany obrazek, bynajmniej nie z fantazji wysnuty, ale odtwarzający prawie dosłownie jedną z licznych rozmów prowadzonych przeze mnie na ten temat z wybitnymi zasłańcami — moskalami.

„Dołoj Rossiju!" (Precz z Rosją!)

W pewien piękny wieczór czerwcowy siedziałem nad brzegiem Wołgi w towarzystwie rosjanina również jak ja nauczyciela, również jak ja zesłańca. Tylko, że ja miałem lat dwadzieścia trzy on — pewnie dwa razy tyle no i jeszcze ta była różnica między nami, że on należał do narodu, który gnębił ojczyznę moją.

Jakie to śmieszne: powinienem go nienawidzieć, bo przecież moskal, mój wróg, mój ciemięzca! A tymczasem... Czułem dla niego politowanie...

W ogóle zaszła zmiana w całym systemie dotychczasowych moich poglądów. Nienawidziłem Rosję, nienawidziłem moskali. A oto widzę, że Rosja tak jak i moja ojczyzna jęczy w niewoli, moskale, ci wrogowie moi, tak jak i my walczą o wolność, jęczą w więzieniach i razem z nami tułają się na wygnaniu...

I zrozumiałem tragedię ducha rosyjskiego i zrozumiałem wyższość nad tym towarzyszem moskalem: *ja mam Ojczyznę*, rozerwaną wprawdzie na części, jęczącą w niewoli, ale Ojczyznę, która jest matką moją, za którą walczę, za kórą cierpię i która, wierzę, wstanie wielka i potężna na chwałę synom swoim!

A czyż Rosja jest matką dla tego towarzysza moskala? Czy on posiada ojczyznę? Nie, postokroć nie!

Rosja jest tylko ojczyzną carów, moskale ojczyzny nie mają!...

Cudowna noc. Gwiazdami niebo usiane przegląda się w toni wód rzeki, a rzeka chłonie w siebie i niebo to bezkresne, i gwiazdy i księżyc, co bladem trupiem światłem sieje dokoła, jakby chciał wszędzie zajrzyć, wszystko zobaczyć, niby carski szpieg...

Ze stepu płyną jakieś dziwne dzwięki, może echa minionych wieków? Może to duchy Tamerlanów, Batyjów zwołują nowe hordy na podbicie świata...

A może to się budzi Pugaczow, ażeby carowi pożogą buntu w ślepia chlusnąć, krwawą łapą po czapkę Monomacha sięgnąć?

Patrzymy w tonie wód wsłuchujemy się w te rozhowory stepowych widm nocnych, obaj milczący, obaj tułacze: ja syn umęczonej Polski i on... mój wróg, którego macocha-ojczyzna na tułaczkę zesłała, aby mu buntem trzewia rozpalić, aby tu na zgliszczach dawnej potęgi Czingis-hanów dawne instynkty tatarskie w nim wskrzesić...

Nagle tę ciszę przerwał płynący zdala, ale również z nad rzeki jakiś rzewnie szczery, jakiś skomlący o litość śpiew:

Otczeho eta nocz,
Otczeho charasza?
Ach dlaczego ta noc
pięknem wokół wciąż tchnie?
Czemóż w piersi mej żal,
czemu duszy tak źle...

— Ot, uchlała się już burżujska „swołocz“ *) i na romantyzm mu się bierze — odezwał się mój towarzysz.

— A któż to taki? — zapytałem.

— To miejscowy bogacz, kupiec M. Żona mu przed kilku miesiącami z oficerem uciekła, więc pije teraz na zabój (ma podlec przynajmniej pretekst!) Pijany przychodzi tu nad Wołgę i do północy wyje. Co prześpiewa

*) Swołocz — rosyjska pogardliwa nazwa niedająca się należycie przetłumaczyć na język polski.

strofkę, to „kazionką“ *) przetrąci, popłacze i znowu wyje, dopóki go policjant nie zabierze do domu.

Po krótkiej chwili ciszy powietrzem szarpnął nowy skargą przepojony śpiew.

— Biedny człowiek — rzekłem z uczuciem.

— Jaki biedny? Burżuj sobaka! — szarpnął się mój towarzysz, krwią i potem robotników karmił się całe życie, a teraz ot rozczula się, jucha: żonka go opuściła no i burżujskie serce wyje... Twu, draństwo!..

W dali błysły smugi światła, powietrzem targnął ostry świst syreny: ukazał się statek „Rossija“.

— Patrzcie, towarzyszu — rzekłem, idzie „Rossija“.

Morozow spojrzał. Patrzył długo, ponuro, a wreszcie rzekł:

— Tak Rosja... Kiedy my zwyciężymy, a dzień ten już idzie, wyraz „Rosja“ musi być skreślony ze słownika mowy ludzkiej. *Niechaj ta ziemia zowie się „Czertowszczyną“, „Sobaczyną“**), ale nie Rosją!*

Oczy zaświeciły mu jakimś fosforycznym blaskiem, siedział nad rzeką, oświecony światłem reflektorów statku, jak demon marzący o zniszczeniu świata...

Patrzyłem na tego człowieka z przerażeniem.

— Jakto, towarzyszu, wy Rosjanin tak mówicie? — zapytałem.

— Tak. Ja nie jestem rosjaninem — rosjanami są car i jego psiarnia... A my proletariusze wolny lud roboczy, my socjaliści — wrogami jesteśmy Rosji. Rosja to car; a naszem hasłem precz z carem, a więc i „precz z Rosją“! (Dałoj carja, dałoj Rossiju!)

— Jakże zapytałem — jakże wy tak mówić możecie? Przecież Rosja to ojczyzna wasza? Że walczycie z carem, — rozumiem, ale z Rosją? — wy rosjanin?...

Towarzysz Morozow chwycił mnie za rękę:

— Wy, towarzyszu, jako Polak tego nie rozumiecie. Wy macie ojczyznę, macie matkę, „służebnicą cudzą“, ale ta służebnica jest wam matką.

— A nasza „Rossija“? Waregi z za morza ją przywieźli obcą nazwę tej ziemi narzucili i obce jarzmo. A później tatarski batog przez dwieście lat uczył nas niewoli. Kniazie do Złotej osady jeździli i plackiem padając pod pańskie buty, kupowali sobie godło władzy kniaziowskiej — knut, z pomocą którego ćwiczyli naród w cnotach tatarskich.

**) Kazionka — skarbowa, monopolowa wódka.

**) Czertowszczyna, Sobaczyna — dosłownie znaczy: diabelszczyzna, sobaczyzna, t. j. posiadłość diabła, psa.

Obcą nazwę nam dano, obce cary nad nami od wieków panują, a my? — czyż my dzieci tej ziemi?

Krew słowian, maregów, tatarów, pieczyminów, kozaków i diabli wiedzą jaka jeszcze płynie w żyłach naszych! Bękarty my niewiadomego pochodzenia na wychowanie obcej wiedźmie rzucone, więc ją nienawidzimy!

My nienawidzimy i was wszystkich, którzy macie matkę-ojczyznę, nienawidzimy was, jak bękart nienawidzi dziecka z prawego małżeństwa zrodzonego!!

I ta nienawiść do swoich, do obcych — to siła i potęga nasza, która jak lawina obali i zmiecie wszystko z tej ziemi, co ma choćby ślad związku z caryzmem.

A na gruzach, na trupie zgniłej Rosji my stworzymy nowy ład, nowe państwo i stworzymy władztwo tych, którzy dotąd tylko w hańbie, tylko w nędzy zawszonej żywot swój przez lat tysiąc pędzili.

A wtedy pójdziemy i do was, synki mamusine: cała Europa, cały świat musi zejść do poziomu moskiewskiego bękarta!.

Wtedy to nad całą ziemią rozbłyśnie jedna sprawiedliwość: nie będzie panów, bo my ich wyrzucimy, będzie tylko jeden stan robotniczy, jedna wiara i jeden Bóg — nasz sztandar czerwony.

Ale przede wszystkim: dałoj Rossija!

• • •

Słuchałem tego „credo“ rosyjskiego nihilizmu z przerażeniem. To mówił rosjanin, nauczyciel, — nie smarkacz, ale człowiek dojrzały, któremu już piąty krzyżyk na barki się wcisnął...

Patrząc w ciemną dal nadwołżańskich stepów miałem uczucie, iż widzę czerwone języki płomieni zmiatające carskie naleciałości z nowego państwa, które zwać się będzie „Czertowszczyną“ czy „Sobaczyną“... Słyszałem huk walącego się w gruzy starego porządku; i słyszałem jęki mordowanych carów i burżujów. A dokoła hulały czerwone płomienie pożarów, czerwone potoki krwi zalewały ziemię, a nad ziemią zwycięsko trzepotał czerwony sztandar, symbol zwycięskiej rewolucji, symbol zwycięskiego bękarta.

Brr! Zimno, idziemy do domu.

Pijanego kupca śpiewaka, podnosi z ziemi policjant.

— Pójdźcie, Nikołaj Pietrowicz, pójdźcie do domu, a to przeziębić się

można, albo i gorszej biedy napytać... Ot choćby jaki socjalista okradnie, a dla niepoznaki samego was w Wołgę rzuci.

Pijaczyna zarzucił ręce na szyję policjanta i zaszlochał:

— A tak mnie bracie, w zimnych falach Wołgi matuszki zgnićby trzeba — Niema Sońki, z łobuzem uciekła... Ginie Rosja święta matuszka nasza kiedy w niej łajdactwa się dzieją i sprawiedliwy kupiec na pohańbienie jest oddany...

* * *

Widziałem jasno wyraźnie, iż agenci Lenina pracują rzetelnie. Rosyjscy zapaleńcy kopali z całą świadomością grób nie tylko dla caryzmu, ale dla Rosji, a może i dla siebie.

Patrząc na to wszystko ja polak, dla którego Rosja była synonimem niewoli, ja, który może najwięcej miałem przyczyn do nienawiści, drżałem na myśl o losie wielkiego narodu. Moje polskie serce nie mogło zrozumieć tajemniczych mroków duszy rosyjskiej.

Znów wolny!

Pięknego poranku rozniosła się wieść, iż w Polsce zniesiono stan wojenny i że wobec tego my wszyscy, którzy zostaliśmy zesłani na okres tego stanu będziemy wolni.

Ponieważ niepewność nasza urzędownie nie była zaspokojoną, udaliśmy się do isprawnika. Ten przyjął nas nader uprzejmie, potwierdził, iż wiadomości są pewne, ale nie wydał dotąd żadnych zarządzeń, ponieważ z gubernii nie nadesłano żadnych konkretnych wieści i nie asygnowano pieniędzy należnych nam na powrotną drogę. Zresztą uprzejmy isprawnik zaproponował, byśmy sami pojechali do Astrachania i osobiście zaatakowali gubernatora.

Mało myśląc, jeszcze tej samej nocy udaliśmy się w drogę.

Było nas czterdziestu dwóch Polaków. Marsz nasz z przystani do urzędu gubernialnego wywołał niemałą sensację na ulicach byłej stolicy chindo-tatarskiej. W urzędzie gubernialnym zaszumiało, wzmocniono czemprędzej posterunki policyjne, ale na nasze żądanie posłano po gubernatora.

Wyszedł do nas moskiewski kacyk, ułożył buzię w „ciup" i słodziutko oświadczył, że naprawdę jesteśmy wolni, i zaraz dostaniemy pieniądze na drogę, ale... ponieważ w „priiwślinskom kraju" zniesiono tylko stan wojenny, pozostawiono zaś stan wzmocnionej ochrony, więc tam nie wolno jechać. Każdy może sobie wybrać siedlisko, gdzie mu się podoba (a jest w czem wybierać na szerokiej świętej Rusi!), tylko do Polski nie wolno...

To oświadczenie ochłodziło trochę nasze gorące zapały, jednakże wszyscyśmy postanowili wracać do kraju... Z nakazu natomiast należy skorzystać w swoisty sposób: każdy wybierał jak najbardziej oddalony punkt, aby dostać jak największą sumę przejazdową. Było nawet kilku takich, którzy zadeklarowali, iż jadą do... Władywostoku.

Ja na wszelki wypadek oświadczyłem, że jadę do Kijowa.

Z wypłatą poszło dosyć szybko, obawiano się trochę widocznie, abyśmy jakich awantur nie urządzili, bo i jakże? — zesłańcy polityczni i to jeszcze Polacy!

Przed wyjazdem mieliśmy zabawny kawał w Astrachaniu. Jeszcze w czasie pierwszej mojej tutaj bytności odkryłem schludną jadłodajnię tatarską, gdzie za małe pieniądze można było zjeść przyzwoity zdrowy obiad. Więc i teraz zaprowadziłem tam swoich towarzyszy.

Wejście kilkudziesięciu młodych ludzi wywołało zrozumiałe zamieszanie. Rozpoczęło się latanie służby, opróżnianie dużej sali. Pozsuwano liczne stoły, ukazało się wreszcie dwóch Tatarów-kelnerów i ci poukładali nakrycia — blaszane łyżki i zwykłe noże i widelce.

Po pewnej jednak chwili ci sami kelnerzy gorączkowo zrzucili te nakrycia do kosza, nakryli stoły piękną czystą serwetą i ułożyli noże, łyżki i widelce... platerowane. Zapanowała jednak nadzwyczajna między nami wesołość, kiedy wreszcie po raz trzeci ciż sami kelnerzy zabrali platery i porozkładali nakrycia srebrne.

W wesołym nastroju zasiedliśmy do obiadu, tym bardziej, że obiad był smaczny i wyszukany.

Po obiedzie podano nam wspaniałą kawę „po turecku" i wtedy to zjawił się sam gospodarz.

Pulchniutki tatarzyn, w malowniczym chałacie z niskim pokłonem zapytał czcigodnych gości, jak im smakował nędzny obiad pokornego ich sługi. Naturalnie chwaliliśmy, bo i zresztą obiad naprawdę był smaczny.

Wtedy tatarzyn dyplomatycznie począł dopytywać kto my jesteśmy i jakie losy zagnały nas nad brzegi Kaspijskiego morza.

Dowiedziawszy się, iż jesteśmy zesłańcami politycznymi i Polakami oświadczył:

— Ja zaraz, ujrzawszy panów, zmiarkowałem, że to nie „rusy" — kulturalny „naród" zdaleka poznać można. Nakazałem więc uczcić panów należycie, ale te psy (wskazał na zażenowanych kelnerów) zrobili mi taki wstyd i poukładali podłe nakrycia, jakby dla „rusów". Ledwie zrozumieli, że dla takich gości i srebrna zastawa jest zamałym dowodem uczczenia.

Ja znam Polskę i szanuję kraj panów — ojciec mój tam z towarami jeździł i opowiadał mi, że nie ma szlachetniejszego narodu jak Polacy.

Z uprzejmym tatarzynem przegawędziliśmy w bardzo przyjemnym nastroju godzinę przy kawie, wreszcie pożegnaliśmy się i wórciliśmy do Jenotajewska.

W kilka dni potem gromada nasza opuszczała Jenotajewsk. Do kraju! Mimo zakazów, mimo groźby ponownego aresztowania, wszyscy ciągnęli do domów rodzinnych. Ci co pozostać musieli, gromadnie odprowadzili nas na przystań, a oprócz zesłańców prawie całe miasteczko wyległo na pożegnanie Polaków...

Rozległ się w dali świst syreny, podjechał statek. — No, panowie! — rozległ się jakiś głos z tłumu: — dotąd on jeździł na was, ale teraz choć raz wy pojedziecie na nim... —

Na razie nie zrozumieliśmy o co chodzi, po chwili jednak wszyscy zrozumieli i głośny wybuch śmiechu rozległ się na brzegach Wołgi: na falach rzeki kołysał się statek, którego bok zdobił napis „Nikołaj wtoroj"...

Ostatnie uściski dłoni, ostatnie pocałunki z tymi, z którymi los choć na krótko nas związał i oto jesteśmy na pokładzie. Nowy świst, zakołysał się statek i Jenotajewsk poczyna się oddalać...

Płyniemy, aby tu więcej już nie wrócić...

Jedziemy do kraju, aby rozpocząć nową walkę z przepotężnym wrogiem. Ale tego wroga poznaliśmy już dobrze, wiemy, że na glinianych nogach on się opiera, więc należy bić śmiało, a runie. Własne dzieci w kupę gruzów go zamienią...

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Tyle już lat minęło od tych chwil, niejedno się zatarło, przyblakło... Czasami na szpaltach pism błyśnie znajome nazwisko: dawny towarzysz, dziś filar bolszewickiego rządu, którego dłonie ściskane niegdyś przeze mnie, może ubroczyły się we krwi niewinnej...

Mijają wspomnienia, głowa zwisa w zadumie... I badam nieraz siebie i czuję, iż z dawnej nienawiści nie zostało we mnie nic, przeciwnie, litość ogarnia często duszę moją dla tych, których groźna Nemezis dziejowa utopiła we krwi, i litość dla tych, którzy własnymi rękami zamordowali własną matkę ojczyznę.

Sic transit gloria...

Pisałem w Warszawie, r. P. 1925.

Józef Drzewiecki (Dejot)

Okręg w Zagłębiu Narodowego Koła Kolejarzy w 1905 r.

Aby dokładnie zrozumieć znaczenie Narodowego Koła Kolejarzy w walce o niepodległość na pewnym odcinku, należy sobie uprzytomnić stan umysłów ówczesnego społeczeństwa, a przynajmniej narodowo uświadomionej jego części.

Inne były ideały i dążenia, co zresztą jest zrozumiałe, ze względu na zmienione warunki polityczne.

Żeby to jednak zrozumieć trzeba wniknąć w ducha tych czasów zwanych „wolnościowymi".

Dzisiejsze młode pokolenie, wychowane w odrodzonej Ojczyźnie, myśląc o niezawisłości politycznej zupełnie innymi kategoriami, nie może sobie wyobrazić psychiki młodzieży z przed 50 lat, która „urodzona w niewoli, okuta w powiciu" wszystkie swoje ideałyześrodkowywała w marzeniach o Tej co „Jeszcze nie zginęła" i w dążeniu do walki o niepodległość.

Przeżywało się wówczas czasy strasznych represji, którymi rozbestwione żołdactwo moskiewskie gnębiło, odrętwiałe po 63 roku społeczeństwo. Zdawałoby się że wszelkie mrzonki o Polsce „od morza do morza" zostały radykalnie wyplenione, a rusyfikacja „Prywislanskawo - Kraja", prowadzona z dużym nakładem sił i pieniędzy, nie napotka na poważniejsze przeszkody.

Przeliczyli się jednakże nasi ciemiężcy!

W myśl zasady, że każda akcja powoduje reakcję, społeczeństwo polskie, a także młodsze ówczesne pokolenie pod wpływem, aż nazbyt bezwzględnie stosowanych metod rusyfikacyjnych, zaczęło się odprężać, bronić oraz zwalczać rusyfikatorskie zapędy najeźdźców.

Właśnie za czasów osławionego Hurki i Apuchtina zaczęły rozkwitać zakonspirowane kółka samokształcenia wśród uczniów gimnazjalnych i rozwinęła swą działalność „Oświata Ludowa“ docierając do włościan, otumanionych ukazem uwłaszczeniowym.

Tym się odpowiadało na dławienie życia narodowego, na rugowanie języka polskiego i na zmuszanie młodzieży do śpiewania w kościele po rosyjsku „Boże Caria chrani“.

Kształcona konspiracyjnie młodzież nawet w niższych klasach manifestacyjnie rozmawiała po polsku, a przy opowiadaniu z historii „poprawiała“ sławetnego Iłowajskiego, narażając się na długie godziny karceru a nawet wydalenie z gimnazjum, nieraz z „wilczym biletem“.



Józef Drzewiecki

Podnietę do takiej odporności dzieci wynosiły z domów, które były ostoją ducha polskiego, gdzie matki i babki uczyły pieśni patriotycznych i opowiadały o bohaterskich czynach i cierpieniach powstańców z 63 r. i o rewolucji w 1830 r., szczepiąc nienawiść do ciemięzców i zemstę za barbarzyńskie okrucieństwa nad więźniami i zesłańcami na Sybir.

W tym okresie Kobiety — Polki odegrały niepoślednią rolę, jak zresztą we wszystkich momentach życia narodowego. Współpraca niewiast w tych dziedzinach zadań społecznych bywa nie tylko niezmiernie pożyteczna ale nawet niezwykle doniosła w skutkach. Kobieta bowiem kieruje się intuicją i uczuciem, które nie tylko iskrzy się i błyszczy jak cudnie oszlifowany diament lecz także oświeca i ogrzewa jak tchnienie wiosny. Rozumie się, że przy tych zaletach rola Polek była niezastąpiona i wpływ tego ducha patriotycznego jakim były przepojone niewiasty był olbrzymi, a młodzież wychowywana w tak podniosłej atmosferze zaprawiała się do oczekujących ją zadań bojowych.

W ten sposób kształciło się pokolenie mścicieli, pałające wzgardą do Moskali i marzące o odwecie jak ten niewolnik w pieśni, który nie chcąc zagrać dla ciemiężcy, grał szumiącym falom, wierząc że

„jego lutni ton, prześcignąwszy wiatr i morskie fale,
powróci znów na ojców ziemię
i zbudzi lud co dotąd drzemie,
śpiącego zbudzi lwa“.

Naturalnie że i starsze społeczeństwo nie inaczej było nastrojone do zaborców.

Pomimo całkowitego na pozór zaabsorbowania się ogółu ludności w wykorzystywaniu dobrej koniunktury w handlu i przemyśle, wobec dużej pojemności rynków rosyjskich — narodowo uświadomiona część społeczeństwa buntowała się przeciwko rządom carskim, nie mogąc się pogodzić z niewolą moskiewską i mając w pamięci krwawe wysiłki w 1830 i 1863 r.

Nie można było jawnie pracować politycznie, tworzyło się więc zakonspirowane kółka organizacyjne, rozpoczynając ponownie walkę o wolność i niepodległość. Kółka te dawały znać o sobie przez wyczyny poszczególnych jednostek, przede wszystkim w zakresie oświaty i narodowego uświadomienia. Lwią część tej pracy wykonywały niewiasty z całym samozaparciem.

Dziś to się wydaje błahostką, lecz wtedy argusowe oko żandarmów śledziło nie tylko robotę polityczną lecz aresztowało nawet za naukę czytania i pisania po polsku, nie mówiąc o takich „zbrodnia" jak przewożenie unitów dla umożliwienia im praktyk relgijnych.

Zwłaszcza praca wśród włościan była źle widziana, gdyż Moskale w myśl zasady „Divide et impera", starali się przeciwstawić lud inteligencji. Kancelaria jenerał-gubernatora wydawała specjalne czasopismo dla ludu, po polsku, ozdobione wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i portretem Kościuszki, bałamucące chłopów bzdurami o dobrodziejstwach uwłaszczeniowych Aleksandra „Oswobodziciela", któremu nawet postawiono pomnik na Jasnej Górze, jakoby za składki od chłopów, którzy jednak woleli „odsiedzić" nałożony na nich haracz.

Dzięki kontrakcji narodowej nie udało im się na ogół wzbudzić nieufności do „panów".

Akcja narodowa zataczała coraz szersze kręgi.

Główniejszym wystąpieniem konspiracji na zewnątrz był obchód w 1894 r. ku czci Jana Kilińskiego i demonstracja na Starym Mieście przed domem w którym On mieszkał.

Wielu przeważnie studentów zostało wtedy aresztowanych i zesłanych w głąb Rosji.

Represja ta wzburzyła całe społeczeństwo.

Moskale naturalnie byli poinformowani przez swoich szpiclów o ówczesnym stanie umysłów, to też od czasu do czasu ktoś ginął bez śladu, co odbijało się „w nocnych rozmowach rodaków", albo uciekał przez „zieloną granicę" za kordon, chroniąc się przed prześladowaniem, depcących mu po piętach „opiekunów". Dla zmylenia śladów nieraz musiano nocować coraz to gdzieindziej.

Trzeba było nielada hartu, aby w bezustannej niepewności, nie osłabnąć w tej żmudnej pracy patriotycznej dla przyszłości.

Wobec powtarzających się coraz częściej ucieczek zagranicę najgorętszych synów Polski, na emigracji skupiała się myśl polska, tworząc środowiska pracy dla kraju, skąd promieniowała jako nieustanna pobudka do walki o prawo istnienia; Stamtąd płynęły podmuchy, zrywające z serc rusyfikacyjny popiół uśpienia, i wzniecające z zarzewia płomienie. Stamtąd wreszcie naród czerpał otuchę i wskazówki do nieustannej walki o swe prawa.

Pułkownik Jeż - Miłkowski, Zygmunt Balicki i inni, założywszy w Szwajcarii Ligę Polską, przystąpili do organizowania społeczeństwa na gruncie polityki czynnej w przeciwstawieniu do istniejącego ugodowego programu biernego. Rozpoczęli zbieranie ofiar na „Skarb Narodowy" oraz wydawanie czasopism, przemycanych do Polski.

Pod wypływem tych wskazań powstało Stronnictwo Demokratyczno Narodowe, którego program wówczas był bez zastrzeżeń niepodległościowy. Zorganizowano Związek im. J. Kilińskiego, Związek Młodzieży Narodowej, Związek pracy wśród ludu, a później Narodowe Koło Kolejarzy, i Narodowy Związek Robotniczy, który wkrótce się nie tylko usamodzielnił ale nawet przeciwstawił Endecji. Organizacje te pracowały nader intensywnie, zataczając coraz to szersze kręgi i budziły naród do walki o przyrodzone prawa.

Akcja ta potoczyła się żywszym nurtem po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w początku 1904 r.

Załamała się potęga kolosa na glinianych nogach. Wśród Rosjan nastąpiło otrzeźwienie. Rozwijały się złudne sny o potędze i „niepabiedimosti Rassiei".

Po klęsce pod Cuszymą w d. 27.V 1904 r. i po zawarciu pokoju z Japonią w d. 5/IX 1904 r. pod wpływem partii politycznych ocknął się wreszcie lud rosyjski, wyrażając w ostrej formie brak zaufania do rządów i zmuszając tym cara do częściowej zmiany kursu.

Moment ten zastał już ogromną część społeczeństwa polskiego zorganizowaną nie tylko w nielicznych stowarzyszeniach legalnych lecz i w zakonspirowanych partiach politycznych, tak narodowych jak i socjalistycznych.

Polska Partia Socjalistyczna pociągała młodzież swym radykalizmem a wyzyskiwanych robotników obietnicami poprawy bytu.

Jednakże przy ogólnym nastroju patriotycznym zrażała do siebie, wskutek odsunięcia w programie na dalszy plan sprawy niepodległości Polski.

Zlewając się coraz bardziej z międzynarodowym ruchem socjalistycznym, partia ta pozostała polską jedynie z imienia.

Rozrastająca się P. P. S. nie była w stanie zasymilować nowych członków podlegających wpływom, rosyjskich rewolucjonistów i zdradzających tendencje lewicowe. Wobec tego dotychczasowe hasło niepodległości bladło a nawet nikło. Liczono się może z nim w górnych sferach jeszcze jako z celem idealnym ale realizację odsuwano w daleką przyszłość.

Te nastroje znalazły wyraz w następującej uchwale VII Zjazdu P. P. S. w 1904 r. „W myśl programu naszej partii VII zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego uchwala prowadzenie jaknajostrzejszej walki rewolucyjnej o zdobycie prawnopaństwowego usamodzielnienia kraju naszego, z uwzględnieniem potrzeb wszystkich narodowości na terenie tym zamieszkałych. Usamodzielnienie to ma określić zwołane do Warszawy zgromadzenie konstytucyjne, wybrane na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania, jako najwyższe ciało prawodawcze".

VIII Zjazd P. P. S. we Lwowie w 1906 r. pod przewodnictwem Hermana Diamanda powziął następującą uchwałę: „1) Partia dąży do utworzenia niepodległej republiki demokratycznej. 2) Partia uznaje, że w dzisiejszym okresie rewolucyjnym nie ma warunków, umożliwiających zdobycie niepodległości. Wobec tego, w dzisiejszej rewolucji, walki o zdobycie niepodległości nie prowadzi. 3) Partia odrzuca myśl o powstaniu narodowym (wojnie polsko-rosyjskiej) jako utopijną. 4) Partia prowadzi obecnie wraz z proletariatem całego Państwa rosyjskiego solidarną walkę rewolucyjną, której celem jest obalenie caratu i stworzenie na jego gruzach ustroju federacyjno-republikańskiego. Stosunek federacji ustanowi konstytuanta warszawska w porozumieniu z konstytuantą petersbuską".

Te dwa odłamy socjalistyczne zażarcie się zwalczały i dopiero na II swym Zjeździe w Wiedniu 1909 r. Frakcja Rewolucyjna P. P. S. powróciła do nazwy P. P. S. odrzucając dodatek Frakcja Rewolucyjna.

Dopiero po tym aż nazbyt wyraźnym zdemaskowaniu się, w sprawie niepodległości, na IX Zjeździe P. P. S. w Wiedniu w listopadzie 1906 r. nastąpił rozłam i wkrótce na konferencji w Krakowie utworzyła się Frakcja Rewolucyjna P. P. S., która ponownie wysunęła sprawę niepodległości Polski.

Rzecz zrozumiała, że ten program zwłaszcza przed utworzeniem się Frakcji spotkał się ze sprzeciwem liczniejszej rzeszy o poglądach narodowych, dążącej przede wszystkim do niepodległości Polski.

Społeczeństwo się podzieliło na 2 zwalczające się obozy.

Socjaliści, dążąc do zrewolucjonizowania tłumów robotniczych, jako pretekst wysuwali takie żądania ekonomiczne, jakich osiągnięcie było niemożliwe. Tymi łakomymi hasłami jednali sobie jednakże robotników.

Narodowcy stawiając sobie za cel przede wszystkim walkę o Niepodległą Polskę Ludową a potem dopiero unormowanie warunków bytu, szybko rośli na siłach, wchłaniając rzesze robotnicze, uświadomione narodowo.

Naturalnie na każdym kroku przeciwstawiano się Socjałom, zbijając ich bałamutny program.

Pepesowcy w niepoczytalnej wściekłości, napadając na pochody oraz na demonstracjach i masówkach darli i bezcześcili sztandary z Białym Orłem: krzycząc „Precz z białą gęsią".

Takie łobuzerskie obrażanie uczuć i godeł narodowych, tak drogich dla każdego niepodległościowca, stworzyło przepaść między socjalistami a społeczeństwem i uniemożliwiało jakiekolwiek porozumienie. Nadto „pejsaci towarzysze" dość liczni, wodząc rej pomiędzy działaczami socjalistycznymi, nie mało się przyczynili do obrzydzenia haseł marksistowskich i zażydzenia szeregów pepesowskich osobnikami, którzy bez końca w myśl wskazań talmudycznych, podjudzali do walki z gojami.

Walka ta zaostrzyła się do tego stopnia że socjaliści, ratując swój stan posiadania po fabrykach i kopalnich przed zwycięskim rozwojem N. Z. R. — rozpoczęli walki bratobójcze, zabijając na wiecu w Warszawie ś. p. Baranowskiego. Poprzednio już w Dąbrowie na kopalni „Flora" dokonali na niego nieudanego zamachu rewolwerowego.

Walki te pchłonęły wiele ofiar i są smutną kartą w dziejach ruchu wolnościowego, piętnując hańbą inicjatorów takich metod walki z przeciwnikami politycznymi. Dzisiaj niektórzy z tych Kanów, przykrywszy listkiem figowym swe poglądy klasowe, są filarami ugrupowań politycznych narodowych.

Oby tylko zaniechali dawnych metod.

Podkreślić należy że narodowcy, jeżeli strzelali to tylko w obronie własnej.

W początkach 1905 r. na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wybuchł samorzutnie 3 dniowy strajk ekonomiczny z inicjatywy grona osób z Zagłębia. Strajk rozpoczął się w Ząbkowicach dn. 22 lutego 1905 r. w południe i zakończył się uwzględnieniem żądań, stawianych przez komitet pracowników, wyłoniony z pośród delegatów wszystkich wydziałów.

W akcji tej ujawniły się duże zdolności organizacyjne ogółu pracowników kolejowych i poszczególnych jednostek.

Wkrótce po tym strajku powstała organizacja polityczna z programem narodowym pod nazwą „Narodowe Koło Kolejarzy".

Działalnością swoją obejmowało wyłącznie pracowników kolejowych na terenie drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, Bydgoskiej i Łódzkiej.

W krótkim czasie organizacja ta liczyła około 2000 na ogólną liczbę około 8.000 pracowników.

Narodowe Koło Kolejarzy wydawało własny organ „Kolejarz" wychodzący w Warszawie pod redakcją kol. Unduha, i posiadało koła na każdej większej stacji.

Zagłębie do Częstochowy włącznie tworzyło Okręg, na czele którego stał Józef Drzewiecki, jako komisarz mianowany przez Radę Naczelną Narodowego Koła Kolejarzy w Warszawie.

Najbliższymi współpracownikami komisarza byli: przewodniczący koła w Granicy — Wiatrowski, w Dąbrowie — Kłobukowski i Goldhaar, w Będzinie — Nowacki Stefan, w Zawierciu — Sterczyński, w Częstochowie — Jabłoński, w Ząbkowicach — Wacław Puciata, oraz — Remigiusz Rutkiewicz, Antoni Soborowski, Walerian Kamiński, Mieczysław Gnoiński, Władysław Wróblewski, Władysław Woliński, Stanisław Duchiński, Antoni Zagórski, Wacław Jokiel. Wacław Czech, Fabian Kowalski, Gustaw Gorzyński, Józef Drzewiecki (senior). Na czele bojówki stał Antoni Białecki.

W Zagłębiu Nar. Koło Kolej. jednocząc liczniejszy zastęp działaczy ofiarnych, funkcjonowało sprężyście, wpłacając regularnie składki, kwitowane w „Kolejarzu" oraz kolportując „bibułę" i broń.

Jako Okręg pograniczny Zagłębie było obarczone obowiązkiem zorganizowania przemytu i przewozu bibuły i broni do Warszawy.

Poszczególni koledzy ofiarnie przewozili przez granicę broń w kieszeniach, a nielegalne czasopisma i proklamacje na sobie w tak zwanych „ornatach". Transporty te gromadzono w Ząbkowicach, jak również w Dąbrowie na stacji gdzie lokowano zapasy sprowadzane od ś. p. Rudowskiego z Flory. Z tych stacji wysyłano dalej jako bagaż lub przewożono do Warszawy osobiście w walizkach lub w „ornatach".

Aby ocenić ryzyko związane z tym transportowaniem, należy sobie uprzytomnić, że na poszczególnych stacjach, prócz żandarmów nie mówiąc o szpiclach, dyżurowali żołnierze Straży pogranicznej, dokonywując rewizji bagażu i przesyłek.

Prócz tego w Warszawie na dworcu, po przyjściu każdego pociągu obserwowali przyjezdnych szpicle tak policyjni jak i celni.

Nie łatwą więc rzeczą było transpartować bibułę i broń a pomimo to, przez pewien okres czasu, członkowie Nar. Koła Kol. zaopatrywali cały kraj w nielegalne czasopisma jak „Polak“, „Kiliński“, „Pochodnia“, „Przegląd Wszechpolski“ oraz najrozmaitsze broszury i proklamacje wydawane za kordonem.

Udawało się to dzięki poświęceniu, odwadze no i czasami pewnemu tupetowi stosowanemu przez poszczególne osoby. Wyróżniająca się była *np. brawura kol. Wróblewskiego, który wysiadłszy z pociągu w Maczkach*, obładowany „bibułą“, zamiast jak to było obowiązujące, wejść na salę rewizyjną wdał się w ożywioną rozmowę z naczelnikiem żandarmerji Klimowiczem i razem z nim przeszedł wprost do bufetu, unikając rewizji. Również kol. Jokiel po przyjeździe z Katowic do Sosnowca, mając przy sobie 6 brauningów wyszedł na oczach żandarmerji i celników wprost ze stacji na miasto pomijając salę rewizyjną.

Członkowie Nar. Koła Kol. w Ząbkowicach, jako miejscowości zalesionej, dużo energii poświęcali organizowaniu wieców dla Enzeterowców i sympatyków z pokaźną, jak na ówczesne warunki, liczbą uczestników. Miejsce masówki lub wiecu obstawiono pikietami, dla ostrzeżenia o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Dla wywołania nastroju rozwijano sztandary o barwach narodowych z Białym Orłem i Matką Boską Częstochowską Królową Korony Polskiej, które obstawiano uzbrojoną bojówką, dla ochrony przed Moskalami i niestety przed... Socjalistami. Często również organizowano wiece polemiczne na których ścierali się mówcy narodowi i socjalistyczni przed słuchaczami różnych poglądów.

Poza tym członkowie Nar. Koła brali udział w walce o szkołę polską, również w zdzieraniu godeł carskich, bojkotowaniu galówek, niszczeniu szyldów rosyjskich oraz w zwalczaniu wszelkich obiawów upodlenia narodowego. Dla podniesienia ducha patriotycznego w szerszych sferach społeczeństwa inicjowano chóralne śpiewanie w kościołach podczas nabożeństw rozpaczliwego chorału.

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie Panie bije ten głos
Skarga to straszna, jęk to ostatni
Od takich modłów bieleje włos
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku niebu błagalna dłoń“.

Albo zasyłano do Pana Zastępów modły o wolną Ojczyznę śpiewając:

„Boże coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały“ i dalej

„Ty któryś potem tknięty jej upadkiem
Wspierał walczących za najświętszą sprawę
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie".

Buntownicze te pieśni śpiewano wówczas gdy duchowieństwo zmuszone było z przed ołtarza wzywać wiernych do modłów za cara-heretyka słowami „Módlmy się za Najjaśniejszego, Najsamowładniejszego Wielkiego Monarchę i t. d." oraz „Panie zachowaj Imperatora naszego i t. d."

Często podczas tych śpiewów rozwijano sztandar z Królową Korony Polskiej i Białym Orłem, który mieniąc się bielą i amarantem w blaskach słońca i świec, sprawiał imponujące wrażenie, wyciskając łzy z oczów, zwłaszcza piękniejszej połowie rodzaju ludzkiego.

Po nabożeństwie trzeba się było chyłkiem wymykać i wynosić ukryty pod płaszczem sztandar z Kościoła, obstawionego już policją i szpiclami, którzy niejednokrotnie aresztowali podejrzanych o śpiew lub wskazanych przez szpiclów.

Jako zamieszkali w pasie pogranicznym członkowie Nar. Koła Kol. podejmowali się „przemycać" za granicę, zmuszonych przez „wsypę", Enzeterowców, kierowanych przez organizację z Warszawy, Łodzi i innych większych ośrodków. Uciekinierów tych transpartowano albo pociągiem za fałszywym półpaskiem albo przez „zieloną granicę" pod opieką zawodowego przemytnika za opłatą.

Była to praca ryzykowna, grożąca poważnym niebezpieczeństwem i surowymi represjami tak, że kładąc się spać nie było się pewnym czy rano będzie się jeszcze w mieszkaniu, gdyż Moskale rewizji i aresztowań dokonywali przeważnie w nocy.

Pomimo to nigdy nie brakło ochotników do wykonania najtrudniejszego polecenia. Można sobie wyobrazić co przeżywały wówczas matki, żony i narzeczone, które pomimo to dodawały otuchy, biorąc zresztą wybitny udział w tej akcji.

Dewiza „Dla Polski" bo „Polska to Wielka Rzecz" skłaniała do poświęcenia osobistych spraw i własnego bezpieczeństwa wyższym celom narodowym i każdy chętnie wykonywał powierzone sobie czynności w myśl słów wieszcza „Czyń każdy w swoim Kółku co każe Duch Boży a całość sama się złoży „Wierzono w cud niepodległości Ojczyzny, wiedząc że dojść do tego można tylko przez ofiary.

Dziś gdy ówczesnych młodzieńców, przyprószyła siwizna wielu z nich z dumą może sobie uprzytomnić dawne wyczyny nieraz prawdziwie bohaterskie, karnie wykonywane z brawurową odwagą. Każdy z nich

może przyznać, że i on swoją działalnością przyłożył cegiełkę do budowy niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Tę zbiorową, często bezimienną, ofiarność tych działaczy prawdziwie ideowych, należałoby mieć na uwadze, zwłaszcza dziś, gdy inni, tak pochopnie dyskontują dawne swoje zasługi, często zresztą problematyczne.

Znane są bowiem fakty, że ci, którzy krzyczeli „precz z białą gęsią“ dziś rozpierają się przy pełnych żłobach, uchodząc za niepodległościowców „czystej krwi“.

Niezależnie od pracy politycznej Nar. Koło Kolej. prowadziło pracę w zakresie wychowawczo społecznym.

Prowadzoną akcję oświatową, organizując wśród miejscowej ludności kółka samokształcenia, na których zaproszeni prelegenci wygłaszali pogadanki na różne społeczne i polityczne tematy.

Organizowano Koła Macierzy Szkolnej, Sokoła, Kooperatywy a wreszcie kolejowe stowarzyszenie oświatowe „Jedność“, które tak świetnie się rozwinęło.

Śmiało można stwierdzić że Nar. Koło Kol. było kuźnią życia publicznego, gdzie ludzie się wyrabiali społecznie i politycznie; to też wielu z nich odegrało bardzo poważną rolę tak w okresie wojny jak i później w niepodległej Polsce.

Ta praca była zasiewem, który wydał bujne plony. Albowiem organizacje w rozwoju społeczeństwa mają doniosłe znaczenie, gdyż, grupując poszczególne osoby, wychowują ich w duchu karności, budzą poczucie odpowiedzialności i kształcą silne, obowiązkowe i wytrwałe charaktery.

Bo by móc budzić zapał, wiarę i ukochanie idei — trzeba samemu wierzyć i kochać.

Wychowanie moralne daje wartości, które się zużytkowuje w codziennym trudzie, wnosząc tężyznę do ogólnego zbiornika twórczych sił narodu.

Poza wyżej wymienionymi zadaniami Nar. Koło Kolej. organizowało robotników w koła bratniego Narodoweg Związku Robotniczego, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych, położonych przy stacjach.

Magnesem przyciągającym był program N. Z. R., który stworzyło życie i który był wyryty w sercach i umysłach polskich demokratów. To też liczba Enzeterowców wzrastała dosłownie z dnia na dzień. W rok po założeniu N. Z. R. liczył 16.000 członków, a w półtora już 23.000 Socjaliści, przywykli uważać klasę robotniczą za wyłączną dziedzinę swoich wpływów, nie mogli spokojnie patrzeć na ten rozwój i rozpoczęli walkę na śmierć i życie. N. Z. R. musiał więc walczyć na trzy fronty: z ugodą, z socjałami i z Moskalami.

Ze względu na swe wskazania niepodległościowe i bęzkompromisowe dążenie do oderwania Polski od Rosji, w drodze aktu zbrojnego, program N. Z. R. był stokroć niebezpieczniejszy dla Moskali niż pepesowska międzynarodówka, pomimo, rewolucyjnego charakteru, terroru oraz ekspropriacji.

Tak przynajmniej wypowiedzieli się prokuratorzy rosyjscy w procesach politycznych Enzeterowców i władze gubernialne w swych raportach, stwierdzając, że dążenie do oderwania Królestwa od Rosji drogą wywołania powstania w momencie największego osłabienia Państwa, nigdy nie budziło wątpliwości. Nic więc dziwnego, że Moskale z taką zajadłością tępili ruch niepodległościowy i z taką brutalnością prześladowali Eenzeterowców, wysyłając ich na szubienicę, a w najlepszym razie na katorgę.

I ginęli na stryczku z okrzykiem „Niech żyje Polska Ludowa" i szli ofiarnie w tajgi Sybiru, ścieląc trupami „ten polski szlak dawny" i marząc, że może „z ich pokolenia wyrośnie Pahlen dla Cara."

Jak widać Narodowy Związek Robotniczy w walkach o niepodległość Polski zajął poczesne miejsce,a pomimo to dotąd nie jest zaliczony w wykazach rządowych do liczby organizcaji niepodległościowych, jakkolwiek znaczna część Enzeterowców została odznaczona właśnie za te zasługi Krzyżami Niepodległości z Mieczami, a także Krzyżami i Medalami Niepodległości. Wskutek tego zaniedbania należy wyrazić ubolewanie, zwłaszcza pod adresem b. ministrów enzeterowskich, którzy zasiadłszy na fotelach ministerialnych zapomnieli o swych obowiązkach w stosunku do macierzystej partii i nie zatroszczyli się aby ten urzędowy wykaz został uzupełniony w imię prawdy historycznej i aby ta niezmierna krzywda dotykając członków N. Z. R., którzy za Polskę ginęli na szubienicach i jęczeli na zesłaniach i w więzieniach — była naprawiona.

Na zakończenie charakterystyki członków Nar. Koła Kol. dodać należy, że przez cały czas istnienia, nie znalazł się ani jeden zdrajca, któryby złamał przysięgę i szpiclował kolegów. Nic więc dziwnego, że aresztowanym kolejarzom żandarmi nic nie mogli udowodnić, bo nie mieli żadnego materiału, prócz własnych obserwacji. To też wszystkie „wsypy" kończyły się administracyjnym skazaniem na krótkotrwałe więzienie.

Najjaskrawszym przejawem działalności Nar. Koła Kolej. było wprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu na Kolei W. W.

Pokusić się o tego rodzaju zamach jak wprowadzenie języka polskiego, w takiej instytucji jak kolej, a więc na pół państwowej i mającej znaczenie strategiczne, mogła tylko tak wartościowa i sprawna organizacja jak Nar. Koło Kolejarzy.

I pokusiła się, pomimo, że wśród niezorganizowanych pracowników, był znaczny odsetek Moskali.

Na zebraniu Rady Naczelnej Narodowego Koła Kolejarzy zapadła jednomyślna uchwała, postanawiająca wprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu na kolei. Termin miały być podany telegraficznie.

Rozpoczęło się gorączkowe agitowanie Kolegów z po za organizacji, a na licznych zebraniach organizacyjnych omówiono szczegółowo technikę wyrugowania znienawidzonego języka moskiewskiego i zastąpienia go językiem ojczystym. Wydano kategoryczne rozkazy zaprzysiężonym i oczekiwano z upragnieniem na tę uroczystą chwilę.

Nadszedł wreszcie moment kiedy brać kolejarska mogła zadokumentować przed światem swoje uspołecznienie i swój patriotyzm.

Wieczorem dnia 14 lipca 1905 roku przyjechał z Warszawy do Ząbkowic kol. Jan Kopczyński i zwrócił się do Komisarza Okręgu N. K. K. z rozkazem Władz Narodowego Koła Kolejarzy, aby o godzinie 12-ej w nocy z 14-go na 15-ty lipca rozpocząć urzędowanie w języku polskim na całym obszarze Kolei W. W. — Rozkaz miał być podany telegraficznie z Ząbkowic.

Owej pamiętnej nocy w Ząbkowicach służbę w wydziale ruchu jako dyżurny pomocnik zawiadowcy pełnił Józef Drzewiecki. W telegrafie dyżurował Stanisław Duchiński.

Wspólnie z kol. J. Kopczyńskim zredagowano poniższą odezwę:

„DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW KOLEI W. W.“

Koledzy i towarzysze pracy!

Zbliżyła się epokowa chwila w naszym życiu. O północy z 14-go na 15-ty lipca 1905 roku, na całym obszarze drogi, wszyscy bez wyjątku, w porozumieniu się ze sobą, wprowadzamy język ojczysty.

Pamiętajmy, że całe społeczeństwo patrzy na nas, ufając, że nie braknie nam odwagi w tak uroczystej chwili.

Pokażmy, że nie tylko pieniądz jest dla nas drogi, ale, że mamy również wznioślejsze aspiracje, a więc i poczucie godności narodowej.

Hej ramię do ramienia!

Niech brak jedności i tchórzostwo nie splami naszego ogółu. Niech żyje jedność, bo w niej zwycięstwo!

NARODOWE KOŁO KOLEJARZY

Dnia 14 lipca 1905 roku.

Odezwa ta o godzinie w pół do dwunastej została podana z Ząbkowic po głównym przewodniku telegraficznym do większych stacji, skąd przetelegrafowano ją do wszystkich innych punktów na całym obszarze D.Z.W.W. Depesze skopiowane w potrzebnej ilości egzemplarzy rozesłane zostały rano do wszystkich biur, wydziałów i poszczególnych osób. Znalazły się również na biurkach dyrektora i naczelników. Żandarmi stacyjni „skonfiskowane" notabene po przeczytaniu przez zainteresowanych, egzemplarze dostarczyli swemu „naczalstwu". Po otrzymaniu depeszy w poszczególnych biurach, niezorganizowani koledzy zebrali się i po krótkiej dyskusji powzięli, przeważnie jednomyślne, uchwały podporządkowania się temu wezwaniu.

Alea jacta est.

Na linii już o północy zadatowano wszystkie dzienniki po polsku na rosyjskich schematach i drukach.

Rozległa się długo tłumiona mowa polska na peronach i w budynkach stacyjnych!

Skonsternowani żandarmi własnym oczom i uszom nie wierzyli.

Co to takiego? „Miatioż"? Na jakiej zasadzie?

To telegraficzny rozkaz Narodowego Koła Kolejarzy.

Rozpoczęło się poszukiwanie tego tajemniczego „Narodnawo Kolesa", jak to po swojemu przetłumaczyli podpis „Narodowe Kolo".

Grozili aresztowaniem i wszelkimi siłami starali się temu przeszkodzić.

Napróżno!

Uwielbienie dla tego bezcennego skarbu, jakim jest mowa ojczysta, było tak wielkie, że pomimo waśni partyjnych, wszyscy bez wyjątku podporządkowali się nakazowi chwili, widząc w tym „uderzeniu czynów stal", jeden z etapów walki o wolność i niepodległość umiłowanej Macierzy naszej.

Najtrudniejsze zadanie mieli ci co, będąc na służbie, musieli tę akcję zapoczątkować.

Na razie co bojaźliwsi oglądali się jeden na drugiego. Ci krórzy dotąd stronili od wszystkiego co dotyczyło polityki widząc zbiorowy czyn — nabrali śmiałości.

Drgnęły sumienia polskie nawet w tych ostrożnych i... podporządkowali się rozkazom.

Zaczęli na służbie mówić i pisać po polsku!

Wśród zorganizowanych członków znaleźli się tacy zapaleńcy, jak np. Stan. Duchiński, że nawet od żandarmów nie chcieli przyjmować depesz pisanych po rosyjsku lub szyfrem.

Inni zwracali nadawcom depesze do przepisania po polsku.

Z wysyłaniem korespondencji listowej ociągano się w oczekiwaniu jak na to zareaguje Dyrekcja w Warszawie.

To denerwujące wyczekiwanie przeciągnęło się parę tygodni.

Wyłoniono delegatów ze wszystkich wydziałów, którzy prowadzili pertraktacje z władzami kolejowymi, te zaś z czynnikami rządowymi w Petersburgu.

Władze zaskoczone tak sprawnie i jednomyślnie przeprowadzoną akcją były zdezorientowane.

Znaleźli się jednak tacy wśród pracowników, którzy zapewne przez niedocenianie faktu, próbowali osłabić dążenia w sprawie spolszczenia przez dołączenie żądań natury ekonomicznej. Głosy te jednak umilkły po wydaniu poniższej odezwy:

„Koledzy i towarzysze Pracy!

Na oświadczenie Dyrektora, że musimy powrócić do używania języka rosyjskiego, odpowiedzieliśmy w dniu wczorajszym rezolucją delegatów ze wszystkich wydziałów, iż stoimy niewzruszenie na gruncie uchwały z dnia 14 lipca i pełnić będziemy nadal obowiązki służbowe jedynie w języku polskim, nie wyłączając korespondencji do dyrektora drogi.

A więc wypowiedzianą nam przez Dyrekcję walkę o język polski na kolei — podejmujemy.

Nie lekceważmy jej jednakże i przygotujmy się do niej należycie: uzbrójmy się w rozwagę, wytrwałość i prowadźmy ją z godnością.

Do walki o język polski nie łączymy jakichkolwiek innych żądań np. likwidacji kasy emerytalnej i t. p.

Koledzy! Rozpoczynamy walkę dla idei o to najwyższe dobro, o ten skarb najdroższy, jakim jest mowa ojczysta. — Nie możemy więc obniżać tej sprawy ogólno narodowej innymi żądaniami osobistej natury. Sprawa Kasy emerytalnej nie jest sprawą równej wagi z domaganiem się praw dla języka ojczystego.

Nie powinniśmy tych dwóch żądań stawiać jednocześnie i nadawać im przez to jednakową dla nas wartość.

Koledzy! Naszym śmiałym wystąpieniem do walki o język polski na kolei pozyskaliśmy uznanie i sympatię całej Polski.

Oczy i serca wszystkich Polaków zwracają się do nas i widzą w nas prawdziwych, nowoczesnych, spokojnych a wytrwałych bojowników o prawo.

Nie obniżajmy tych sądów o nas!

A więc do obecnych domagań się o język polski nie wolno łączyć żadnych innych żądań!

NARODOWE KOŁO KOLEJARZY

Warszawa, d. 1 sierpnia 1905 r.

Aż wreszcie nadeszła z dyrekcji depesza po polsku, podpisana przez p. o. naczelnika ruchu inż. A. Franka.

Okazało się, że władze centralne w Petersburgu ustąpiły, widząc nieugiętą postawę polskich kolejarzy i całego społeczeństwa.

Pod wpływem prądów wolnościowych uznały Kolej Warszawsko Wiedeńską, Bydgoską i Łódzką za instytucje prywatne, w których język polski jest dopuszczalny.

Słowem solidarna akcja narodowa zwyciężyła! Język polski zatryumfował i mowie ojczystej przywrócono należne jej prawa.

Niezatarte to wspomnienia!

Zapanował niebywale entuzjastyczny nastrój. Wszyscy sobie winszowali powodzenia w tej solidarnej akcji.

I popłynęła mowa polska, mowa o której Sienkiewicz powiedział, że jest niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto — jedna z najwspanialszych na świecie i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Helenów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią struny.

A wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem jeremiaszowym jękiem unosiła się nad równinami, czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól, błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Przyszedł największy z wieszczów i nabrał pełnymi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nami w nieznanym dotąd przepychu, blasku i majestacie niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi przed harfą Dawida.“

W doniosłej więc akcji, dążącej do spolszczenia instytucji polskich i wyrugowania języka rosyjskiego, brać kolejarska zwłaszcza zrzeszona w Nar. Kole Kolej., nie tylko nie pozostała w tyle, lecz dała przykład społeczeństwu jak należy tę walkę prowadzić.

I posypały się odezwy, nakłaniające do wprowadzenia jezyka polskiego w gminach, sądach, szkołach i kancelariach parafialnych i t. p.

Zdumione społeczeństwo polskie wyrażało uznanie kolejarzom a i zagranica nie pominęła tego faktu milczeniem.

Zarząd Nar. Koła Kolejarzy wydał pamiątkowy żeton.

W pamiętnym 1905 r. wypadki zmieniały się, jak w kalejdoskopie, z zawrotną szybkością.

Car pod presją buntów, strajków, manifestacji i terroru zmieniał premierów i wydawał „ukazy".

Po zamordowaniu reakcyjnego Plewego, zamianowany został „liberał" Światopełk-Mirski. Po zmasakrowaniu pochodu Gapona na miejsce Mirskiego naznaczono Bułygina. Po zabójstwie W. ks. Sergiusza w d. 7.II.1905 r. wyszedł ukaz o powołaniu do rządu reprezentacji ludności z głosem doradczym, a w d. 30.IV ukaz o tolerancji religijnej.

Połowiczne te ustępstwa nie zadawalały zrewolucjonizowanego społeczeństwa, wskutek czego raz po raz wybuchały bunty na okrętach i strajki w wielkich zakładach przemysłowych, co znowu powodowało dalsze ustępstwa lub dla odmiany... represje.

W dniu 19.VIII.1905 ogłoszono ukaz o zwołaniu Dumy z głosem doradczym, który to ukaz walkę zaostrzył. W odpowiedzi na ten paliatyw, socjaliści rosyjscy proklamowali strajk powszechny, który na kilka tygodni całkowicie sparaliżował życie w całym państwie. Stanęły nawet koleje.

Wlokąc się w ogonie rewolucji rosyjskiej Pepesowcy terrorem zatrzymali kolej w Królestwie, wprowadzając bezcelowe zamieszanie do naszego życia gospodarczego i społecznego.

Narodowe Koło Kolejarzy było przeciwne temu strajkowi, gdyż wychodzono z założenia, że zmiana rządu czy nawet ustroju w Rosji nie zadowoli naszych dążeń do niepodległości i do oderwania Królestwa Polskiego od Rosji. — Wiadomo było przecież już dokładnie, że nawet najliberalniejsi z miarodajnych rosyjskich polityków nie chcieli nawet słuchać o niepodległości, godząc się łaskawie zaledwie na... pertraktacje o autonomii „Prywiślańskawo Kraja".

Czyż w tych warunkach, wobec rozbieżnych interesów, miało rację popieranie postulatów partii politycznych rosyjskich z takim wysiłkiem, szkodliwym dla społeczeństwa polskiego? Czy raczej nie należało uznać tej walki za ich sprawę wewnętrzną i, gromadząc siły, oczekiwać aż się wzajemnie pozagryzają?

Kiedy w Warszawie na wiecu Kolejarzy drogi W. W., w odpowiedzi na te zarzuty, socjaliści zapewnili, że pociągów nie można uruchomić z powodu uszkodzeń torów i mostów, członkowie Nar. Koła Kolejarzy w Ząbkowicach (informowani bieżąco, telegraficznie, o przebiegu wypadków), wypuścili pociąg z Ząbkowic do Warszawy pod pretekstem odwiezienia do domów „zamrożonych" w drodze obsług pociągowych.

Parowóz prowadzili maszyniści Wacław Czech i Fabian Kowalski w towarzystwie pomocnika zawiadowcy Józefa Drzewieckiego i nadkonduktora Joachimowskiego. Jakkolwiek pociąg nie przewoził pasażerów to jednak był ostrzeliwany przez kolegów — socjałów w Częstochowie, Skierniewicach i Pruszkowie.

Pomimo to pociąg dotarł do Warszawy, gdzie na wiecu można było stwierdzić że linia jest w porządku.

Wtedy Pepesowcy oświadczyli że ‚Kadeci" przyobiecali włączyć do swych żądań za poparcie strajku powszechnego, sprawę niepodległości Polski. Aby przygwoździć i to kłamstwo skomunikowano się telegraficznie z redaktorem organu kadeckiego, który lojalnie zaprzeczył tej wyssanej z palca pogłosce. Po odczytaniu tej depeszy na wiecu kolejarzy w warsztatach przy ulicy Chmielnej w Warszawie, Socjaliści znowu podstępem przeforsowali kontynuowanie strajku. — Strejkowano u nas nawet wtedy gdy w całej Rosji, za wyjątkiem Moskwy, koleje ruszyły.

Wreszcie ten bezcelowy a długotrwały strajk wygasł samorzutnie, po spowodowaniu niepotrzebnych i nieobliczalnych strat dla polskiego społeczeństwa.

Wybuch powszechnego strajku w Rosji spowodował dymisję Bułygina i mianowanie w dniu 24.X. 1905 r. premierem Wittego, uchodzącego za liberała. Po kilku dniach ogłoszono ukaz o powołaniu parlamentu, zniesieniu cenzury i o amnestji.

W dniu 5 listopada 1905 r. Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe przy współudziale członków Narodowego Koła Kolejarzy zorganizowało olbrzymi pochód z katedry św. Jana w Warszawie, w którym wzięło udział dziesiątki tysięcy Polaków. Między licznymi transparentami i sztandarami niesiono również sztandary z 1830 i 1863 r.

Takiej manifestacji narodowej dotąd się nie widziało.

Dzięki dobrej organizacji i sprawności Straży Obywatelskiej wśród której było wielu kolejarzy, porządku nigdzie nie zakłócono. Uzbrojona Straż Obywatelska szła w pewnym odstępie na czele pochodu dla obrony sztandarów przed napaścią. — Z pośród członków N. K. K. w skład tej bojówki wchodzili kol. Unruch, K. Michalski, J. Drzewiecki i inni.

Podobne pochody odbyły się we wszystkich większych środowiskach kraju, Członkowie Nar. Koła Kolej. znowu odegrali wybitną rolę przy organizowaniu tych manifestacji patriotycznych.

Policja i wojsko były zdezorientowane i różnie się w tych okolicznościach zachowywały. Gdy w jednym miejscu przed pochodem zdejmowali czapki to gdzieindziej kozacy rozpędzali pochód nahajkami.

Zdezorientowana była i ludność. Obserwowano gorszące zajścia bratania się ludności z policją i kozakami, którzy przecież tak niedawno pastwili się nad demonstrantami.

Wkrótce jednak skończyła się ta sielanka wolnościowa.

W miarę opadania temperatury rewolucyjnej podnosiła się buta moskiewska. Już w końcu listopdaa 1905 r. ogłoszono stan wojenny i rozpoczęły się represje i aresztowania zdekonspirowanych przywódców.

Tak zakończył się „wolnościowy" 1905 rok. W następnym okresie walka o niepodległość Polski nie tylko nie ustała lecz prowadzone były nadal konspiracyjnie przez „usamodzielniony" N. Z. R.

Po zlikwidowaniu Narodowego Koła Kolejarzy członkowie tegoż gremialnie zasilili szeregi Narodowego Związku Robotniczego.

KRONIKA

ODDZIAŁ W WARSZAWIE.

W dniu 9 maja r. b. odbyło się walne zebranie członków Warszawskiego Oddziału naszego stowarzyszenia w lokalu Nalewki 8.

Zebranie zagaił prezes Oddziału kol. Jan Tołwiński, wzywając zebranych do uczczenia pamięci zmarłych kolegów, przez powstanie.

Następnie zaproponował na przewodniczącego obrad kolegę Kasprzykowskiego Czesława; na ławników kol. kol. Władysławę Szrajerównę, Bolesława Gumnowskiego i Władysława Szurmaka, na protokulantów kol. kol. F. Konopską i St. Szrajera.

Przewodniczący kol. Kasprzykowski odczytał porządek dzienny, który zebrani uchwalili, a następnie udzielił głosu kol. Giernatowskiemu, który wygłosił sprawozdanie sekretariatu oddziału i odczytał protokuł z ostatniego zebrania walnego. Zebrani nagrodzili długotrwałymi oklaskami referat kol. Giernatowskiego, który nawoływał do skoordynowanej i zdyscyplinowanej pracy dla dobra Stowarzyszenia, przypominając, że choć jesteśmy starą gwardią, lecz zawsze pełni zapału dla pracy na zajętym odcinku, w myśl obowiązującego nas wszystkich Statutu.

Sprawozdanie kasowe za 1936 r. odczytał skarbnik kol. Konopacki. Przychód roczny wyniósł zł. 2.235 gr. 39. Zapomogi dla niezamożnych kolegów zł. 960 gr. 50.

Protokuł Kom. Rewizyjnej, odcztyany przez kol. Konopską, zalecający udzielenie obsolutorium Zarządowi — zebrani uchwalili.

Prezes Zarządu Głównego kol. Stanisław Nowicki podziękował Zarządowi Oddziału za wyczerpujące sprawozdanie, oraz prace dla dobra Stowarzyszenia.

Vice prezes Zarz. Głównego kol. L. Piętka zdał sprawozdanie z podkomisji odznaczeniowej Krzyża i Medalu Niepodległości. Opracowano około 1800 wniosków. Była to praca bardzo ciężka, ponieważ, duża ilość wniosków była słabo opracowana, i trzeba je było na nowo przeredagować.

Kol. J. Kuzdraj zapoznał zebranych z projektem ustawy o zaopatrzeniu i udzielaniu pracy odznaczonym Krzyżem i Medalem Niepodległości.

Następnie wybrano delegatów na Zjazd w dniu 27 czerwca r. b. kol. kol. Nowickiego, Piętkę, Kuzdraja, Zwolińską, Giernatowskiego, Konopską i Tołwińskiego.

Zakończył zebranie kol. prezes Tołwiński — dziękując za przewodnictwo kol. Kasprzykowskiemu.

Zmarli członkowie Stowarzyszenia

Barański Stefan — Radom
Bednarczyk Roch — Łódź,
Jabłoński Marcin — Łódź,
Niedzielski Antoni — Pabjanice,
Piecuch Wawrzyniec — Sosnowiec,
Rygiel Michał — Zgierz,
Sadowski Bolesław — Siedlce
Szczeblewski Jan Karol — Warszawa
Szczerba Jan — Warszawa,
Dreszer Julian — Warszawa.

D r u k a r n i a
p. f. „L E C H"
W a r s z a w a
Koszykowa 33
Telef. 8.90-66.

Redaktor: STANISŁAW NOWICKI

Redakcja i Administracja: Nalewki 8.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia Kilińczyków i Enzeterowców